



SYRENA

ROK XXII

PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 2/1018 (714)

CZWARTEK, 11 stycznia 1962

R. P.

SOBÓR POWSZECHNY I LOS KOŚCIOŁA W POLSCE

ENERGIA, pracowitość i wielki wysiłek twórczy, których daje dowody Papież Jan XXIII w działalności apostołskiej, są imponujące. Ten starzec, którego 80-tą rocznicę urodzin obchodziliśmy niedawno, wygłosił w czasie świąt Bożego Narodzenia kilka opracowanych dokładnie przemówień: do kardynałów, do korpusu dyplomatycznego, do wiernych z całego świata itd. Ponadto wydał 25 grudnia historyczną bullę „Humanae Salutis”, zwołującą drugi powszechny Sobór Watykański na rok 1962. Jeżeli do tego dodamy, że w lipcu ub. r. Jan XXIII złożył podpis pod encykliką Mater et Magistra, określającą stanowisko Kościoła w sprawach gospodarczych i społecznych, a w grudniu ogłosił encyklikę „Aeterna Dei”, poświęconą pamięci papieża św. Leona Wielkiego, tego samego, który przed 15 wiekami powstrzymał pochód Atyli i barbarzyńskich Hunnów na Rzym — otrzymamy plon tylko części zewnętrznej aktywności obecnego papieża. Zdaje się, że właśnie czynne jego i twórcze życie dodaje wiary, entuzjazmu i przysparza sił żywotnych Ojcu św. oraz każe mu zapomnieć o latach, które dźwiga na swych barkach.

Główne zainteresowanie papieża skupia się oczywiście na Soborze. To jest też najważniejszy i najistotniejszy cel pontyfikatu Jana XXIII. Temu zadaniu poświęcone są, trwające od trzech lat prace przygotowawcze do Soboru, w których biorą udział pod czujnym osobistym kierownictwem papieża wszyscy biskupi i najwybitniejsi teolodzy Kościoła.

W bulli „Humanae Salutis” papież wyznaczył Soborowi dwa cele. Pierwszy to „wzmocnienie wiary” w Kościele, wykazanie, że Kościół „zawsze żywy i zawsze młody wyczuwa rytm czasu i z każdym wiekiem przyobleka się w nowe światłości, promieniując nowymi światłami, osiąga nowe zdobycze, pozostając zawsze tym samym”. Drugi cel Soboru widzi papież w oczywistym dążeniu wszystkich chrześcijan do jedności.

Porównywno nieraz oświecenia i styl Jana XXIII do wystąpienia pełnego dobroci proboszcza. Styl ten różni się od form bardziej wyszukanych dwóch ostatnich Piusów. W prostych, pogodnych przemówieniach kładzie Jan duży nacisk na „radość”, która winna towarzyszyć działalności Kościoła, jak również na wyrabianie w sobie „dobroci” chrześcijańskiej, która jest wyrazem prawdziwej siły, na znaczenie modlitwy, unikanie szerszenia nienawiści, (przed tym zwłaszcza przestrzegaj prase), nie uciekanie się przez możnych tego świata do przemocy itd. Wygląda to tak, jak gdyby papież nie chciał zdrażniać sytuacji lub stosunków z kimkolwiek. Unika przeto również w swych wystąpieniach określał dramatycznych.

W encyklice „Humanae Salutis” mówi co prawda o „kryzysie”, który ludzkość przeżywa, kryzysie wynikającym z coraz większej rozbieżności, która powstaje między współczesnym postępem techniki i nauki oraz brakiem równoległego postępu w dziedzinie moralnej. Wspomina o „ruinach duchowych” świata współczesnego, o stanowisku Kościoła, zdecydowanie przeciwnym doktrynom materialistycznym i przeczącym wierze. Niemniej tak jest pewny zwycięstwa Kościoła nad wrogimi mocami, że jak gdyby uważał za zbyteczne poświęcanie im zbyt wiele miejsca i zbyt wielu słów. Zwycięstwo w przekonaniu papieża przyjdzie, bo przyjąć musi, jeżeli chrześcijaństwo wypełniać będą swe obowiązki. U wstępu bulli „Humanae Salutis” znajduje się uwaga, że Chrystus jest Kościołem i to jest podstawą pewności i wiary Ojca świętego.

Dlatego tym większe wrażenie wywarło ogłoszenie wraz z innymi przemówieniami papieskimi, podkreślającymi radość Kościoła w okresie Bożego Narodzenia, życzeń świątecznych Ojca świę-

tego przesłanych kardynałowi Wyszyńskiemu, Oto brzmienie depechy papieskiej:

„Wobec nadchodzących świąt Bożego Narodzenia, dni chrześcijańskiej radości, myśl Nasza biegnie ku wam. Chcemy dać wyraz Naszej ojcowskiej trosce, z jaką śledzimy położenie religii w naszym kraju. Żywimy dla Narodu Polskiego szczególne uczucia. Ty, biskupi, księża i wierni jesteście zawsze obecni w Naszym sercu. Bierzemy żywy udział w waszych radościach, przede wszystkim jednak w waszych zmartwieniach. Dlatego codziennie modlimy się i zanosimy błagania za was i za wasz szlachetny naród do Boskiego Dzieciątka Jezus, źródła siły i dobroci. Udzielamy wam z

miłością błogosławieństwa apostołskie, zadatku wszelkich dóbr i pomocy. Niebios”.

Znaczenie tego krótkiego, lecz wymownego orędzia podkreśliło pismo watykańskie „Osservatore Romano” w artykule z dnia 31 grudnia pod tytułem „Kościół w Polsce — katolicy i gwarancje konstytucyjne”. Autor, red. Alessandrinj wspomina na wstępie o liście kardynała Wyszyńskiego do przewodniczącego „sejmu” w Warszawie, Czesława Wycecha z żądaniem powołania komisji, która by zbadała fakty pogwałcenia wolności religijnej katolików, niezgodne z normami konstytucyjnymi. Prymas Wyszyński wskazał przy tym na: 1) próby władz państwo-

(Dokończenie na str. 8)

PRZEPRASZAMY CZYTELNIKÓW ZA SPÓZNIENIA W DOSTAWIE „O.B.—SYRENY”, NAPRZÓD WE FRANCJI A OBECNIE W W. BRYTANII I W INNYCH KRAJACH, SPOWODOWANE PRZEWLEKŁYM STRAJKIEM POCZTOWYM. NA STAN TEN NIE MAMY ŻADNEGO WPŁYWU.

WYDAWNICTWO

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Noworoczny optymizm i międzynarodowa rzeczywistość

SA optymizm rozmaitego rodzaju i nie wszystkie bywają pozytywne oraz zalecenia godne. Datni i twórczy jest optymizm, towarzyszący wytrwałemu dążeniu do odległych celów i zdolności widzenia na daleką metę jasnych możliwości, które terazniejszość przesłania i kryje przed powierzchownymi obserwatorami. Optymizm taki, współczynnik charakteru, samodzielności myśli i wiary w słusność wyznaczanych ideałów jest cechą szczególnie potrzebną narodom w trudnym, niebezpiecznym okresie historii jaki przeżywamy obecnie.

Ale bywają też optymizmy, wypływające z lekkomyślności i nastroju, określanego w naszym języku zwrotem *jakos to będzie*, które powodują ucieczkę od rzeczywistości, albo celowe jej przeinaczanie po linii własnych życzeń. Temu odpowiada chyba najtrafniej angielskie określenie *wishful-thinking*, które jest też szczególnie rozpowszechnione w prasie i polityce Zachodu, bo ułatwia życie wydawcom albo politycznym przywódcom w demokratycznych ustrojach parlamentarnych. Kiedy chodzi o poczytność wydawanych dzienników czy czasopism lub ma się stawać przed wyborcami albo parlamentem, jak trudno się oprzeć pokusie przedstawiania sytuacji i zwłaszcza własnych osiągnięć w sposób optymistyczny i taki, który się podoba szerszym warstwom społeczeństwa, czytelnikom i wyborcom.

Ten szkodliwy i płytki optymizm panował nad demokracjami zachodnimi przed drugą wojną światową w stosunku do niebezpieczeństwa ze strony totalizmu hitlerowskiego i podobne objawy notujemy od lat wobec totalizmu komunistycznego bloku Moskwy. Było nie mówić własnym społeczeństwom groźnej prawdy, byle wykręcać się od poważniejszych

wysiłków gospodarczych i wojskowych, przesłania się z wszelkiej okazji niebezpieczną prawdą różnymi obłokami wygodnych teorii i rozumowań, w których pomija się fakty — jedno a wyolbrzymia inne aby w rezultacie obraz wypadł najmilej widziany.

LATA „ODWILŻY” I OKRES DZISIEJSZY

Ostatnio, wezbranie takiego powierzchownego i obliczonego na przypodobanie się masom, optymizmu zachodniego wypadła stwierdzić wraz z wyraźną analogią do okresu reklamowanej „odwilży” po śmierci Stalina i zwłaszcza w latach od 1955 do 1957 z największym nasileniem tych nastrojów na jesieni 1956. Imperium sowieckie było wówczas istotnie osłabione, a zachodni optymiści wróżyli nawet, że samo i bez wysiłku ze strony Zachodu łatwo się uprzyjemnie rozpadnie przy zaledwie, pozostawionych bez poparcia, zrywach do wolności młodzieży czy robotników narodów ujarzmionych.

Mimo rzeczywistości wówczas osłabienia Sowietów, wygodna bierność mocarstw zachodnich oraz powierzchowny *wishful thinking*, doprowadziły wtedy do znanych tragedii, w Poznaniu i na Węgrzech, przyniosły judaszową zdradę węgierskiego Nagy'a ze strony Tity. Zdradę tego samego Ity, który poprzednio był — podobnie jak teraz — głównym podległym oraz heroldem rzekomego rozpadania się sowieckiego komunizmu, aby torować drogę — nie prawdziwej zresztą wolności — ale komunistycznemu rewizjonizmowi.

Wydaje mi się, że warto dziś przypomnieć te doświadczenia sprzed lat kilku, kiedy degradacja Stalina — z mauzoleum Lenina do rzędu mogił

Centrala sowieckiego szpiegostwa w Paryżu

POGŁOSKI, które kursowały w Paryżu od paru lat — potwierdziły się całkowicie. Teraz już jest wiadomo, że centralą sowieckiego szpiegostwa we Francji jest gomulowska ambasada w Paryżu. Ostatnia afera szpiegowska, która wybuchła tuż przed świętami Bożego Narodzenia — nie pozostawia pod tym względem najmniejszych wątpliwości.

I tym razem „nadwiślańska brygada szturmowa” spisała się nadzwyczajnie, sowieckiemu imperializmowi oddała nie byle jakie usługi. Wprawdzie bowiem szpieg został unieszkodliwiony i siedzi obecnie pod kluczem, lecz jednak Sowiety są w posiadaniu dokładnych planów trzech sieci rurociągów i wszystkich stacji pomp, jakimi we Francji dysponuje NATO. W wypadku wojny, będą wtedy wiedziały, gdzie i jak uderzyć, by Europę zachodnią pozbawić ropy.

Zresztą nie tylko w wypadku wojny: wiele przecież sabotaży sowieckich we Francji mieliśmy w niedalekiej przeszłości, w okresie „koegzystencji pokojowej”. Sabotaży wykonanych za pośrednictwem tej samej „brygady szturmowej”.

Toteż nie dziwnego, że prasa francuska aferze poświęciła wiele miejsca, wyraźnie wskazując palcem na reżymową ambasadę. Ale samej afery nie mażwała „polską”. Po pierwsze dlatego, że wszyscy we Francji wiedzą, iż zagadnieniem tej miary co walka z NATO kieruje wyłącznie Moskwa, która satelitom wyznacza poszczególne zadania do wykonania. A po drugie dlatego, że szpie-

giem był Francuz węgierskiego pochodzenia.

Ta ostatnia okoliczność rzuca wyjątkowo ostre światło, w sposób wręcz nieodparty obciąża gomulowską ambasadę. Wskazuje bowiem na to, że szpiegzy nawet gdy są zwerbowani przez innych satelitów — przekazywani są do dyspozycji właściwej centrali sowieckiego szpiegostwa we Francji, czyli do reżymowej ambasad.

Tak właśnie było z Gyorgy Koborem, inżynierem węgierskim, który w 1945 r. uciekł ze swego kraju, gdyż nie mógł się pogodzić z sowiecką okupacją i narzuconym ustrojem komunistycznym.

Po przybyciu do Francji, Kobor wstąpił do Legii Cudzoziemskiej, odbył kampanię indochińską, był parę razy ciężko ranny, zdobył najwyższe francuskie odznaczenia bojowe. W tym czasie reżym węgierski nie interesował się nim wcale, zwolnił nawet z więzienia jego ojca, aresztowanego bezpośrednio po ucieczce syna.

Ale gdy Kobor wystąpił z wojska i zajął poważne stanowisko w biurze planowania pewnego towarzystwa naftowego w Paryżu — agenci węgierscy zjawiają się u niego w domu i żądają, by „nawiązał kontakt z polską ambasadą”, groząc w razie odmowy represjami nie tylko w stosunku do matki na Węgrzech (ojciec już nie żył), lecz także w stosunku do rodziny we Francji.

Szantaż poskutkował, Kobor uległ. Wkrótce zaś się przekonał, że gomulowska ambasada miała hojną rękę: za każdą informację płaciła od stu do dwustu tysięcy dawnych franków. Trwało to mniej więcej cały rok. Ale wiecznie trwać nie mogło. Skończyło się tak, jak skończyć się musiało. Oto gdy w dniu 20. ub. r. Kobor po raz ostatni dyskretnie zamknął bramę gomulowskiej ambasad i szybko skierował się w stronę Inwalidów — został aresztowany. I przynależał się do wszystkich.

Tyle prasa francuska. Od siebie dodajmy, że już od lat głośno wolemy i powtarzamy aż do znudzenia, że w prowadzonej przez Sowietów totalnej wojnie politycznej, której celem jest „pokojowe” opanowanie resztek wolnego świata — „nadwiślańska brygada szturmowa” oddaje imperializmowi sowieckiemu usługi zupełnie wyjątkowe, z otrzymywanych zadań wywiązuje się wręcz znakomicie. Zwłaszcza od czasu tego genialnego oszustwa politycznego w Warszawie, któremu spółka Chruszczow-Gomulka nadała nazwę „wiosny w październiku”, a które tak niebezpiecznie rozmiękczyło wiele mózgów zachodnich i emigracyjnych.

Właśnie od tego czasu zaroiło się w reżymowych ambasadach i konsulatach na Zachodzie, a zwłaszcza we Francji. Podczas gdy inne satelickie ambasad, poselstwa i konsulaty w dalszym ciągu świecą pustkami, w dalszym ciągu są w praktyce bojkotowane, w reżymowych zawsze jest rojno i gwarno. Nawet wielu emigrantów zaczęło tam chodzić — jedni na dobrą wódkę z kawitorem, drudzy z podaniami o wizę do Polski w sprawach rodzinnych lub handlowych („przecież takie wyjazdy nikogo nie hanbią”) albo też z zaproszeniami do rodzin w Kraju, celem ułatwienia im uzyskania w bezpiece paszportu zagranicznego. Dzieje się to wszystko w okresie wojny. Wprawdzie nie tej wojny „klasyycznej”, którą znamy z własnego doświadczenia, ale tym niemniej wojny. Wojny politycznej, której niebezpieczeństwa Zachód nie docenia.

(Dokończenie na str. 8)

(Dokończenie na str. 4)

FP 2156

KAZIMIERZ GLABISZ

Sprawa generała Heusingera

SZESNAŚCIE lat po rozpoczęciu procesu norymberskiego Sowiety „znalazły“ jeszcze jednego niemieckiego zbrodniarza wojennego i zażądały jego wydania od Stanów Zjednoczonych, w których przebywał, jako przewodniczący stałego komitetu wojskowego NATO. Równocześnie rozesłały za nim listy gończe do pozostałych państw Wspólnoty Atlantyckiej. Nota skierowana do Ameryki oskarża go o zbrodnie przeciwko pokojowi i ludzkości, a w szczególności o opracowanie licznych planów agresji oraz wydanie różnych nieludzkich zarządzeń.

Tym rzekomym zbrodniarzem, jest właściwy twórca zachodnio-niemieckiej „Bundeswehr“ i do niedawna jej generalny inspektor, gen. Adolf Heusinger.

Choć świat wolny, przyzwyczajony do dywersyjnych gier Kremla, potraktował to wystąpienie Kremla z pobłażaniem, a Waszyngton uznał jego notę za nie do przyjęcia, jej odrzucenia w ogóle nie motywując, warto, jak sądzę, przyjrzeć się tej sprawie bliżej i to zarówno od strony personalnej, jak zasadniczej. Tym bardziej, że nas Polaków powinny szczególnie interesować pytania, jaki typ żołnierza i człowieka ów rzekomo zbrodniczy dygnitarz de facto reprezentuje, t.z. czego można się po nim spodziewać, i jak daleko w dół hierarchii wojskowej sięga odpowiedzialność za przygotowanie takich czy innych zarządzeń czy planów.

Przypatrzmy się najpierw karierze i sylwetce atakowanego przez Moskwę gen. Heusingera. Jego kariera przypomina karierę gen. Eisenhowera o tyle, że został on, tak samo jak Eisenhower, naczelnym wodzem, choć nie dowodził choćby przez tydzień pułkiem, dywizją, korpusem czy armią. Urodzony w 1897 roku w miasteczku Holzminden na południe od Hanoweru, wstąpił w 1915 roku, po zdaniu wojennej matury, do wojska i walczył jako podchorąży a następnie jako podporucznik i dowódca kompanii na froncie zachodnim. Po I wojnie światowej został przyjęty do „Reichswehr“y, ukończył w 1934 roku tajną, trzyletnią Akademię Sztabu Generalnego, był następnie przez trzy lata szefem sztabu 11 dywizji w Olsztynie a później pracował aż do wybuchu wojny w oddziale operacyjnym Sztabu Generalnego wojska. Mianowany w 1940 roku szefem tego oddziału w O.K.H., t.z. dowództwie wojska, awansował w 1941 roku na generała-majora, a w dwa lata później na generała-porucznika. Podczas zamachu bombowego na Hitlera, dokonanego przez płka hrabiego Stauffenberga 20 lipca 1944, został lekko zraniony. W trzy dni później został mimo to, jako podejrzany o udział w spisku, przez Gestapo aresztowany i dopiero po dwu miesiącach w więzieniu zwolniony. Jako „trefny“ nie otrzymał jednak już nowego przydziału do końca wojny. Po zwolnieniu z niewoli amerykańskiej znalazł się na bruku, lecz w 1951 roku został powołany przez Adenauera jako ekspert w sprawach wojskowych, a w rok później mianowany kierownikiem działu wojskowego późniejszego ministerstwa obrony. Po przywróceniu N.R.F. w 1955 roku tak zwanej „Wehrfreiheit“ i przyjęciu jej do Wspólnoty Atlantyckiej został przewodniczącym Rady Wojskowej a w dwa lata później pierwszym generalnym inspektorem całości „Bundeswehr“ i pełnym generałem. Dopiero przed kilku miesiącami zdał tę funkcję generałowi Foertschowi, zwolnionemu w 1955 z niewoli sowieckiej, i objął przewodnictwo stałego

komitetu wojskowego („standing group“) w Waszyngtonie.

Z faktu, że najwyższa rada NATO powierzyła mu tę funkcję, można wnioskować, że zdobył sobie wśród sojuszników autorytet i zaufanie. Autorytet jako negocjator, organizator i „operator“, zaufanie jako zdecydowany zwolennik współpracy z Zachodem. Do powstania tego kapitału zaufania przyczyniła się nie tylko jego rola w tworzeniu „Bundeswehr“, ale także otaczająca go aura byłego antyhitlerowskiego konspiratora, uratowanego cudem z gestapowskiej kaźni. W rzeczywistości był on, jak się zdaje, co najwyżej na peryferii owej konspiracji wojskowej. Przemawia za tym przede wszystkim fakt, że nie został o planowanym zamachu uprzedzony i że Gestapo go nie wykończyło. Tak też mniej więcej przedstawia ówczesną postawę i rolę Heusingera Goerlitz w głośnej monografii o niemieckim sztabie generalnym. Rzecz inna, że do „nazistowskich“ generałów, znajdujących się pod urokiem Hitlera, Heusinger bodaj nigdy nie należał. Jako szef oddziału operacyjnego, mając wgląd za kulisy, mógł wcześniej ocenić szkodliwość różnych „natchnionych“ koncepcji i decyzji tego „stratega z Bożej łaski“. Świadczy o tym m. in. jego książka „Be-

fehl im Widerstreit“, napisana wprawdzie dopiero po wojnie, ale na ogół obiektywnie, choć dyplomatycznie ujęta.

Nie należał on bodaj do t.zw. „Scharfmacherów“, t.zn. zwolenników nieludzkich metod walki i represji. Wspomniany Goerlitz, atakujący wielu innych generałów niemieckich, wystawia mu nawet świadectwo przeciwnika eksterminacji Żydów i Słowian. Nie znaczy to by zdobył się na otwarte wystąpienie przeciw ich tępieniu.

Nie obawa przed jego przyszłą rolą podyktowała Moskwie wznowienie nagonki na niego. Ani też przeświadczenie, że w razie jego utracenia znalazłby się i jakiś inny eksponent „Bundeswehr“, skłonniejszy do wyłamania się z zachodniej wspólnoty. Moskwie zależało li tylko na wywołaniu zamieszania przez podkopanie zaufania do czołowego reprezentanta „Bundeswehr“, a pośrednio do jego protektora, Adenauera.

A teraz kilka słów na temat prawnej strony sowieckiego oskarżenia i postulatu. Gdyby przyjąć, że szef oddziału operacyjnego powinien być pociągnięty do odpowiedzialności za opracowanie planów inwazyjnych, trzeba by do odpowiedzialności pociągnąć także szefów innych oddzia-

łów sztabu głównego oraz dowódców armii i ich sztabowców, którzy przecież też opracować musieli swoje odcinające plany. Logicznie biorąc, należałoby także dowódców korpusów, dywizji, ba może nawet pułków, ukarać za to, że swoje jednostki przygotowali do inwazji. Prowadziłoby to do absurdu.

Do tego dochodzi, że w żadnym sztabie szef takiego czy innego oddziału nie posiada prawa wydawania we własnym imieniu i bez aprobaty swojego przełożonego jakichkolwiek rozkazów na zewnątrz, to znaczy podległym danemu dowództwu sztabom czy oddziałom.

Tak więc i od strony prawnej zarzuty i żądania Moskwy w odniesieniu do Heusingera były bezpodstawne, nie mówiąc już o tym, że obciążały go odpowiedzialnością także za niektóre plany inwazyjne, n.p. inwazji Norwegii i Danii, których jego sztab (O.K.H.) w ogóle nie opracowywał, bo został przez O.K.W. wyeliminowany.

To też, aczkolwiek nie mamy najmniejszego powodu do stawiania w obronie gen. Heusingera czy jakiegokolwiek innego generała niemieckiego i musimy odnosić się do nich nieufnie, w danym wypadku musimy żałować, że Waszyngton ograniczył się do odrzucenia bezczelnego postulatu sowieckiego, zamiast w sposób rzeczowy odstąpić jego hipokryzji i brak podstaw.

EMENTARZE WOJENNE POLSKIE WE WŁOSZECH

Na ementarzu w Monte Cassino posuwały się daleko roboty około oczyszczenia i uruchomienia rowów okalających ementarz i przeznaczonych dla odpływu wody. Rowy te otaczają ementarz z trzech stron, tj. od góry i wzdłuż murów schodzących w dół. Przewodniczący Komitetowi opieki nad ementarzami we Włoszech, O. Stanisław Suwała oraz członek tego Komitetu p. Witold Zahorski, odbyli w tych dniach inspekcję na miejscu i w towarzystwie wyznaczonego ad hoc przez syndyka miasta Cassino inżyniera miejskiego, stwierdzili stan robót i prawie całkowite zakończenie pierwszej fazy: prace przy naprawie kanałów odpływowych zostały już wykonane w 80 proc., oczyszczono w całości kanały, pozostało tylko zacementowanie drobniejszych uszkożeń.

Ponadto dokonano niemal w całości zabezpieczenie muru oporowego od strony ołtarza. Duże znaczenie dla konserwacji ementarza ma fakt, że roboty odwadniające mogły być zamknięte przed nastaniem właściwej pory zimowej. Jak wiadomo roboty odwadniające na ementarzu w Monte Cassino i dalsze, które będą podjęte dla usunięcia zniszczeń spowodowanych przez czas i klimat, ruszyły dzięki zebraniu przez emigrację polską poważnych sum, oddanych do dyspozycji Centralnego Komitetu w Londynie oraz lokalnego Komitetu we Włoszech.

W sprawie dalszej rekonstrukcji ementarza w Loreto, ambasador Papée i ks. arcybiskup Gawlina odbyli ostatnio konferencję z właściwym ministrem rząd włoskiego. Jak wiadomo ementarz ten wymaga gruntownego odnowienia i w tym kierunku zostały podjęte w swoim czasie przez rząd włoski roboty techniczne.

JAN OSTROWSKI

Recenzja cybernetyczna — „Sura“ Bogdana Czaykowskiego

notowały wrażenia z Polski w latach 1932-39, z Rosji w latach 1940-42, Persji i Indii w latach 1942-48, wreszcie w Anglii i Irlandii od 1948 r. Spora w tym doza egzotyki.

Z noty biograficznej w „Kulturze“ (nr. 5/91 z 1955 r.) wiemy, że receptory Czaykowskiego otrzymywały tę naukę średnią, która składała się z programu Gimnazjum Liceum Polskiego im. Kopernika (Polish Secondary Grammar School for Boys) w Bottisham, a na swych efektorach miał w r. 1950/51 zdane dwa egzaminy maturalne — polski i angielski. Następnie pojawiło się na receptorach to wszystko, co składa się na studia z historii nowoczesnej na Uniwersytecie w Dublinie, a na efektorach stwierdzić można było uzyskanie dyplomu Bachelor of Arts (B. A.) uzyskany w r. 1954. Szperając po jego szufladach natrafilibyśmy się na nieogłoszone wiersze angielskie, które w tym samym roku nie weszły do antologii PEN Clubu. Ten fakt skazał Czaykowskiego na wielkość, ale w polskiej literaturze.

Potem domyślać się tylko możemy, co się działo na receptorach Czaykowskiego, gdyż nota wspomina jedynie, że na efektorach pełnił obowiązki commis-cook'a w Trocadero Restaurant na Piccadilly oraz był członkiem teatralnej grupy „Pro Arte“ w Londynie. Skądinąd wiadomo, że wówczas musiał się przygotowywać do uzyskania w r. 1957 B. A. z polonistyki na Uniwersytecie Londyńskim. Okres ostatnich 4 lat wypełnić należy na receptorach dalszymi studiami dla uzyskania tytułu Master of Arts (M. A.) również z polonistyki w r. 1959 na Uniwersytecie Londyńskim i przygotowaniami do pracy doktorskiej z historii Polski (Sejm 1919-1926) oraz objazdami polskich ośrodków w W. Brytanii.

Na efektorach mamy wówczas równie bujny plan. Więć wiersze ogłaszane w „Kulturze“ czy innych czasopismach, z „Orlem Białym“ włącznie, tomik poezji pt. „Trzeci czcionek“ z 1957 r., poemat „Reductio ad absurdum“ w r. 1958, redagowanie miesięcznika „Kontynenty“ od stycznia 1960 r. i wykanie w roku 1961 wspólnie z innym autorem książki „Połacie w W. Brytanii“, a samodzielnie poematu pt. „Sura“. W przygotowaniu do druku znajduje się przekład z angielskiego książki prof. Selon-Watsona „Neither War nor Peace“ (tytuł polski: Między wojną i pokojem). W r. 1959 otrzymał nagrodę Młodych, Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

Takie kostki cybernetyczne działają jako przewody komunikacyjne zwane technicznie kanałami, mają określoną zdolność przewodzenia i przekazania pewnej ilości informacji (wrażeń, wzru-

zeń i przeżyć). Zdolność ta nazywa się pojemnością przewodu. Z krótkiego wyrazu biograficznego wynika, że pojemność Czaykowskiego jest stosunkowo duża. Wiele spraw z różnych dziedzin i w dość krótkim czasie potrafi przejść przez ten przewód cybernetyczny.

Przewód taki, jak zresztą każdy, ma naturalną skłonność do wywoływania pewnych zakłóceń wewnętrznych, zwanych szumami. Aby nie zakłócały czystości sygnałów przewodzonych używa się wzmacniaczy, amplifikatorów, albo też sit, tzw. filtrów odpowiednio dobranych. Te selektywne filtry działają w pracy literackiej, czyli przy przeróbce wewnętrznej przeżyć naszej kostki cybernetycznej coraz sprawniej, chyba że chce ona obywać się bez filtrów zatapiając się w stanach podobnych do snu. O tym mówi pierwszy wiersz „Sury“: „The time when we are out of trouble“ to sen. Te „trouble“ to są zakłócenia, szum.

W teorii informacji, będącej podstawą cybernetyki, znane jest zjawisko nadmiaru, które polega na tym, że aby przekazać jakąś wiadomość przez dany przewód komunikacyjny potrzeba pewnego minimum znaków, wystarczających dla czytelności. Wszystkie znaki poza tym minimum stanowią nadmiar (redundancy). Nadmiar jest pożyteczny także, gdyż w wypadku zakłóceń wywołanych szumami, pozwala łatwiej odczytać właściwy sygnał. Np. na przekazanie wzwania „Save Our Souls“ wystarczy trzy litery SOS. Ale w razie zniekształcenia się jednej litery np. pierwszego S na P, łatwiej będzie można zrozumieć dłuższy napis, z nadmiarem, aniżeli krótki, skrót. W skrócie takie zniekształcenie jednej litery prowadzi łatwo do zupełnego nieporozumienia. Zamiast SOS mamy POS, co wiemy, że oznaczało Polską Odnakę Sportową.

Niemniej nasza kostka cybernetyczna, jak każdy dobry przewód, stara się być jak najsprawniejsza, a zatem oszczędza w środkach wyrazu i związku. Na to też wskazuje ostatni utwór Czaykowskiego „Sura“, którego tytuł jest przebogaty w treści, będąc wieloznacznym skrótem. Nawiązuje bowiem do nazwy postaci biblijnej, do nazwy pustyni, do nazwy jednej z bram świątyni jerozolimskiej i do miasta o tej nazwie. A nadto oznacza 117 Rozdziałów Koranu, litykę po arabsku, spotyka się jako nazwa dopływu Wólgi, lub Dniepru, i ma jeszcze kilka innych znaczeń, po bliższe szczegóły o nich odcisnąć namy ciekawych czytelników do słowników starożytności biblijnych lub arabskich.

Już z samego tylko rozbioru tytułu tomiku widzimy, jak bogato przełamują się w naszej poetyckiej kostce cyberne-

tycznej stany wejściowe z jej doświadczeń życiowych podczas wędrówki poprzez Rosję, Bliski Wschód, Persję, Indie itd. A że droga wiodła nie tylko przez wschód, ale i przez zachód, więc jest jeszcze jeden związek, na który mi wskazał sam autor tomiku, a mianowicie związek z urzekającym kierunkiem w nowoczesnej poezji, jakim jest surrealizm. Sura jest jego córa.

Posłuchajmy, co mówi wielki teorek surrealizmu Andre Breton w swych „Manifestach...“ o surrealizmie: „...my, którzy nie poddaliśmy się żadnemu działaniu filtrowania, którzyśmy w działaniach swoich stali się głuchymi zbiornikami tyłu echa, skromnymi aparatami rejestrującymi, które nie dają się zahypnotyzować kreślonymi przez siebie rysunkami, służymy zapewne i jeszcze bardziej szlachetnej sprawie“. Stycyście państwo te „filtrowania“, te „głuche zbiorniki tyłu echa“, te „aparaty rejestrujące“, toż to wszystko język naszych czarnych kostek. Czyż — mówiąc o poezji — Breton nie używa już języka cybernetycznego na dobre ćwierć wieku przed powstaniem cybernetyki?

Jak wiadomo również z teorii informacji, aby przekazać jakąś wiadomość, trzeba ją zaszyfrować, lub — jak to się źle mówi z angielska — zakodować. Swoje informacje poetyckie Czaykowski szyfruje w skrótowym języku poetyckim, o szeroko pojętej polskości, w stęzonej składni unikającej spójników, obrazach bez ram, w mowie sprowadzonej do jej podstawowych i nieodzownych składników, aby była jeszcze możliwa do zrozumienia. Postępuje tu jak cybernetyczne aparaty do odczytywania obrazów dźwiękowych, na które zostaje rozłożony głos ludzki, a które przedstawiają: ton dźwięku, jego rozpiętość, częstotliwość drgań, energię i rezonans. Wszystkie te parametry składowe wyrysowane zostają w uproszczeniu i wówczas pozwalają na tworzenie — przy pomocy aparatów elektronicznych podobnych do kamer telewizyjnych — syntetycznych dźwięków, bardzo zbliżonych do naturalnych. Przypuszczam, iż z tym komentarzem czytelnicy, którzy zaopatrzą się w poemat Czaykowskiego z łatwością potrafią odtworzyć w sobie aureę wewnętrzną, którą miał poeta pisząc swój utwór i nabytą tu metodą dokonając analizy cybernetycznej „Sury“.

PRZYPOMINAMY

O ODNOWIENIU

PRENUMERATY

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

FRANCJA

UZUPEŁNIENIE

W szczegółowym sprawozdaniu z obrad SPK we Francji, które się ukazało w numerze z 14 ub. m., znalazły się mimo wszystko pewne opuszczenia. W części oficjalnej zjazdu, obok osobistości wymienionych w sprawozdaniu — przemiała także pani Jadwiga Nomarska. W tym samym sprawozdaniu, pisany widocznie w wielkim pośpiechu — nie zostało podane, że kapelanem SPK we Francji został ks. A. Stopa, redaktor „Głosu Katolickiego”. Za te opuszczenia serdecznie naszych czytelników przepraszamy.

GWIAZDKA DLA DZIECI

Stowarzyszenie b. Wojskowych — Kolo Paryż, podaje niniejszym do wiadomości, iż gwiazdka dla dzieci członków Kola, odbyła się w niedzielę 7 stycznia br. w lokalu YMCA.

Z okazji Nowego Roku, zarząd Kola składa serdeczne życzenia swym członkom i sympatykom, Zarządowi Głównemu Związku oraz wszystkim niepodległościowym organizacjom polskim we Francji.

Zarząd

S. P. JAN WIŚNIEWSKI

W dniu 15 grudnia ub. r., po długich i ciężkich cierpieniach, zmarł Jan Wiśniewski, jeden z najbardziej czynnych członków Kola SPK Comenstry. Na miejsce wiecznego spoczynku Zmarłego odprowadziło Kolo SPK ze sztandarem oraz liczne grono Polaków i Francuzów. Miejsce w kładzie francuski odprawił nad grobem modły żałobne.

Jan Wiśniewski brał udział w pierwszej wojnie polsko-bolszewickiej, walcząc w szeregach armii polskiej. Wkrótce po demobilizacji opuszcza kraj i wyjeżdża do Francji. Tu od razu bierze czynny udział w polskim życiu społecznym. O chwili założenia Kola SPK w Comenstry jest jego członkiem. Główny swój wysiłek kierował jednak zawsze na rozpowszechnianie polskiej prasy niepodległościowej oraz popieranie niezależnego szkolnictwa polskiego.

Pograżonej w smutku Jego Rodzinie Kolo SPK składa wyrazy głębokiego współczucia.

Cześć Jego zacnej pamięci.

Zarząd Kola SPK w Comenstry

MIESIĄC INWALIDY

Poniżej podajemy nazwiska osób i organizacji, które pospieszyły z pomocą polskiemu inwalidzie w okresie „Miesiąca Inwalidów”:

P. Szymanicki 11 NF; Kolo SPK Montlucon na listę nr. 7 32,50 NF; K. Grabowski (Nord) 45,00 NF; Kompania Wartownicza 4505 48,80 NF; A. Wł. Zeleny 20 NF; Rosa Bailly 50 NF; J. Ratajski (Harnes) 30 NF; P. Turbska 20 NF; Ledechowska 10 NF; S. Kuźmiński 50 NF; M. Palmachowa 10 NF. Niezależne Nauczycielstwo Polskie we Francji, nadesłał L. Strutyński, prezes 40 NF; gen. W. Piekarski 10 NF; M. Jeanne 5 NF; red. R. Matuszewski 10 NF; Redakcja „Narodowiec” od Czytelników 13,40 NF; Urbanczyk 10 NF.

Za powyższe ofiary spieszymy tą drogą przestać raz jeszcze gorące podziękowanie w imieniu Zarządu PZIW i tych kolegów-inwalidów, którzy z pomocy tej skorzystali.

Polski Związek Inwalidów Wojennych 15, rue St. Gilles, Paris 3.

POMOC GWIAZDKOWA DLA INWALIDÓW I WDÓW POLSKICH ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH WE FRANCJI

Zgodnie z zapowiedzią w prasie polskiej Komitetu Pań i PZIW, iż zamiast urzędzenia uroczystości wigilijnej, członkowie naszego związku otrzymają pomoc pieniężną — komunikujemy z radością, iż przekazaliśmy na adresy naszych kolegów, niektórym wręczaliśmy bezpośrednio, ogólną sumę 790.000 d. f. (7.900 NF).

Na powyższą kwotę składa się subwencja naszego Związku, przesłana bezpośrednio z Kanady (Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Kanadyjski Polski Kongres) na sporządzone przez nas listy imienne, następnie kwota zebrana w okresie „Miesiąca Inwalidów”, oraz suma zebrana przez Komitet Pań PZIW na 10 list zbiorczych.

Razem otrzymało 163 członków, a mianowicie: 138 członków po 10 dol. zaś 25-ciu od 30 do 50 NF.

Z otrzymywanych listów dziękczynnych, wyraźnie wynika, że wszyscy są

zadowoleni, szczególnie ci, którzy już otrzymali tę pomoc przed Bożym Narodzeniem. Żalujemy bardzo, iż nie byliśmy w stanie udzielić pomocy pieniężnej wszystkim tym, którzy do nas zwracali się listownie. Stwierdziliśmy, iż większość osób nie tylko nie są członkami naszego Związku, lecz nie są inwalidami. Radzimy tym wszystkim zwrócić się do innej polskiej charytatywnej organizacji, których obowiązkiem jest zaopiekowanie się Polakami.

Pozwalamy sobie tą drogą przestać wszystkim ofiarodawcom tak z dalekiej Kanady jak i Francji serdeczne podziękowanie w imieniu tych kolegów, którzy święta Bożego Narodzenia mogli spędzić radośnie, życząc raz jeszcze Drogim Ofiarodawcom i Ich Rodzinom, praisie polskiej niepodległościowej, dzięki

której mogliśmy zebrać datki pieniężne, Członkom Organizacji i Instytucji, Duchowieństwu polskiemu oraz wszystkim naszym przyjacielom Szczęśliwego Nowego 1962 Roku.

Polski Związek Inwalidów Wojennych 15, rue St. Gilles, Paris 3.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI PACZKI WOLNE OD CŁA HASKOBA LTD
121, EARL COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

SOVIETICA

TAJNE SPOTKANIE CHRUSZCZOW—MAO NA SYBERII?

Podczas gry prasa zachodnia pełna jest sensacyjnych wiadomości o rzekomo pogłębiającym się konflikcie i grożącym zerwaniu między Moskwą a Pekinem, nowy tygodnik polityczny Londynu Topic z 30.12. 1961 podał informację, że Chruszczow spotkał się ostatnio tajnie i uzgodnił politykę z Mao-Tse-tungiem. Następito to, według informacji brytyjskiego czasopisma, zacierpniętych z poufnego sowieckiego biuletynu partyjnego, podczas grudniowej podróży syberyjskiej Nikity i po jego ujawnionym spotkaniu z prezydentem Finlandii Kekkonenem w Nowosybirsku. Obaj przywódcy komunistyczni mieli całkowicie uzgodnić dalszą politykę, podział ról, stref wpływów oraz ekspansji, a Chruszczow zobowiązał się kontynuować „pełną, sowiecką pomoc gospodarczą, przemysłową i wojskową” dla chińskiego reżimu komunistycznego.

Wiadomość ta jest tym bardziej prawdopodobna, że wzajemne dąsy i ideologiczne spory głównych stolic sowieckiego bloku także w latach ubiegłych kończyły się zwykle wytargowaniem jakichś nowych koncesji gospodarczych przez Pekin na Moskwie, po czym rozdźwięki między obu komunistycznymi partnerami, wyolbrzymiane z reguły na Zachodzie a dotyczące w istocie jedynie taktyki, z kolei przycichały. Topic, który jest tygodnikiem młodym, zaledwie rok życia liczącym i reprezentującym młode kolo konserwatywne (pos. do Izby Gmin, Maurycy Macmillan, syn premiera, należy do zespołu redakcyjnego), podał w ten sposób informację, podkopując całą gamę pogłosek prasowych, idących w kierunku wręcz odmiennym.

MIRAZ KONFLIKTU MOSKWA — PEKIN ARGUMENTEM ZA USTĘPSTWAMI ZACHODU

W tym roku bowiem, jak w ciągu ub. kilku lat, zwłaszcza w okresie zimowym, następującym po jesiennych zjazdach partyjnych w stolicy sowieckiej, prasa zachodnia jest zalana pogłoskami o zaostrozonym rzekomo konflikcie na osi Moskwa—Pekin, a nawet o perspektywach zerwania tej osi i zbliżającej się... wojnie między Sowietami a czerwonym reżimem chińskim. Pogłoski te należy brać z wielką ostrożnością i pamiętać, że powtarzają się one, z tej czy innej okazji regularnie od kilku już lat bez potwierdzenia przez rzeczywistość.

W tym roku okazało się, że pogłoski, idących po linii zachodnich życzeń dogadania się z Sowietami jest zerwanie sowieckiej partii z albańską. Z tej albańskiej igły robi się światowej wagi widły rzekomo istotnego konfliktu między Rosją Sowiecką a czerwonymi Chinami. Na tym tle „rzeczoznawcy” przedstawiają szefom rządów zachodnich różowy obraz rozlatującego się imperium komunistycznego z wygodnym zaleceniem pozostawienia go wobec tego od zewnątrz w spokoju. Pamiętajmy, że po śmierci Stalina, to imperium szło naprawdę po takiej równi pochyłej i przy interwencji Zachodu mogło się rozlecieć. Uratowała je natomiast już wtedy zachodnia teoria samorzutności tego procesu i rady, aby wstrzymać się od wszelkiej interwencji oraz zewnętrznego nacisku.

Główną kuźnią wspomnianej kampanii dezinformacyjnej i mającej na celu osłabienie postawy Zachodu wobec komunizmu, jest także obecne titowski Belgrad, którego zdradziecko-prowokacyjną rolę w 1956 r. zwłaszcza wobec powstania węgierskiego, należy zawsze mieć w pamięci. Z Belgradu poprzez dawnych trockistów tzw. IV międzynarodówki — jak Izaak Deutscher — oraz przez niektórych sowiektologów dezinformacja ta roz-

prowadzana jest na wszystkie kraje Zachodu. Wśród nich jest często przyjmowana skwapliwie, jako argument za dogadywaniem się z Sowietami i radosna aluzja, że będzie można w ten tani sposób wykręcić się od generalnej rozprawy z komunistycznym blokiem. Ustępstwa wobec Moskwy dla rzekomego pokłócenia jej z Pekinem stają się pożytecznym dla Sowietów wnioskiem z powyższych prze-

POZYCJA CHRUSZCZOWA PO 22 KONGRESIE

Innym objawem wewnętrznego osłabienia Rosji po 22 Kongresie part. ma być rzekome podkopanie osobistej pozycji Chruszczowa, którego, jako „lepszego” od „stalinowców”, prosowieckie kolo zachodnie pragnęły by podtrzymać. W rzeczywistości żadne fakty obiektywne nie wskazują, aby Nikita był istotnie zachwiany i nie prowadzi do tego wniosku także skład nowych, centralnych władz partyjnych. Nie tylko Prezydium i Sekretariat składają się z samych, znanych jego kreator, ale żadna z nich nie zdaje się mieć szans na zajęcie pierwszego miejsca za jego życia.

Ponadto, skład całego Komitetu Centralnego i Komisji Rewizyjnej wskazuje, że są to w przeważającej większości funkcjonariusze partyjni albo rządowi czy wojskowi; czyli pośrednio zależni od „numeru pierwszego”. Na 395 członków obu wymienionych centralnych ciał partyjnych: 171, czyli 43,3 proc. to biurokraci samej partii; 94, czyli 23,4 proc. — urzędnicy państwowi; 33, czyli 8 proc. — wyżsi wojskowi (przeważnie znani ze związków z Nikitą); 19, czyli 4,9 proc. — dyplomaci; 13, czyli 3,5 proc. — technokraci, przeważnie dygnitarze państwowych gospodarstw rolnych (sownarchozów); 15, czyli 3,7 proc. — intelektualści, mianowicie pisarze i sekretarze organizacji literacko-artystycznych, wreszcie tylko 10 czyli zaledwie ok. 2 proc. — spośród chłopów i robotników. Trudno sobie wyobrazić, aby tak złożone władze centralne zdobyły się na jakies akty samodzielności w stosunku do „numeru pierwszego”. (s)

NAFTOCIĄG W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ

Przez Małopolskę Wschodnią biegnie już rurociąg, mający doprowadzać naftę z obszaru nadwołżańskiego aż do Węgier i Czechosłowacji. Od Br. łów na granicy Wołynia rurociąg biegnie w kierunku południowo-zachodnim, by po przekroczeniu grzbietu Karpat dotrzeć do Użhorodu na Rusi Podkarpackiej. Trudności terenowe na odcinku Karpat były poważne.

Przez Dniestr i wiele innych rzek i wąwozów przerzucano lekkie mosty linowe. 130 tuneli przebito pod szosami lub torami kolejowymi.

PRZEŚLADOWANIE KOŚCIOŁA GRECKO-KATOLICKIEGO

Od tragedii tysięcy duchownych prawosławnych, którzy za czasów Stalina zginęli w obronie chrześcijaństwa, jaszkrawo odbija postępowanie tych biskupów, co obecnie współpracują z władzami sowieckimi w Małopolsce Wschodniej. Chodzi tu o nakazaną w r. 1946 likwidację Kościoła grecko-katolickiego.

Chociaż Kreml w zasadzie zwalcza wszelkie wyznania chrześcijańskie, to jednak nadal popiera prawosławie w południowo-wschodniej Polsce. Na Wołyniu osiadł arcybiskup, podległy patriarchatowi w Moskwie, we Lwowie i Stanisławowie są biskupi. Aczkolwiek nie łatwo rozróżnić, co kto robi pod przykryciem,

Polskie życie kulturalne

„ZYWE RECENZJE” i „WIELKA SIĘĆ” w BBC i RWE

Rok miniony swej działalności odczytowej Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie zamknął ciekawym eksperymentem, który niewątpliwie nie pozostanie bez następstw. Urządzony bowiem został pierwszy wieczór „żywej recenzji”, polegający na tym, że recenzenci wygłaszali swe recenzje w obecności nie tylko zebranych słuchaczy, ale i samych autorów omawianych książek, o ile tylko ich obecność była możliwa. Eksperyment ten okazał się sukcesem, który nie tylko zebrał kilkudziesięciu słuchaczy w Instytucie im. gen. Sikorskiego, ale pozwolił prelegentom wygłosić 6 zwięzłych przemówień w niespełna dwóch godzinach czasu, z przerwą wyłącznie. Wieczór ten miał o tyle monograficzny charakter, że poświęcony był tym razem jedynie książkom z jednej oficyny drukarskiej i wydawniczej, tj. Oficynie Postów i Kalary, której kierownikiem jest również pisarz Czesław Bednarczyk.

W zagajeniu tego niezwyklego wieczoru recenzji prezes W. Wahnout zapowiedział, że recenzje dotyczące będą wyłącznie najważniejszych utworów takich autorów jak B. Leśmian, B. Czaykowski, F. Śmieja, Z. Grabowski, J. Niemojowski i H. Naglerowa. Omawiali je M. Lisiewicz (dwie) oraz po jednej C. Dobek i Teodozja Lisiewicz. Pierwszy zabrał głos kierownik Oficyny C. Bednarczyk, sam będący poetą, aby przedstawić warunki pracy wydawniczej Oficyny i okoliczności jej powstania.

Oficyna ta powstała przed 11 laty w przewidywaniu nieuniknionych trudności wydawniczych, które obecnie nastąpiły, i pomyślana była jako spółdzielnia autorska. Niestety w tej postaci nie mogła działać długo i została wówczas objęta przez swe obecne kierownictwo. Istniejące teraz trudności związane są przede wszystkim ze znacznym zmniejszeniem się kręgu odbiorców książki. Jak wykazują posiadane przez Oficynę kartoteki z pierwotnej liczby ponad 200 osób, gotowych do zakupienia każdej nowej książki wydanej przez Oficynę, z czasem pozostało zaledwie 35. Reszta rozproszyła się po świecie i straciła kontakt z Oficyną, albo wręcz wycofała się. W tej sytuacji nakłady trzeba było zmniejszyć z 500 egz. do 300 które i tak jest bardzo trudno rozsprzedać, gdyż to są przeważnie tomiki poży. Wierząc w powodzenie wieczorów recenzyjnych, mówca wyraził przekonanie, że przyczynią się one m. in. do pobudzenia zainteresowania książkami i apelował przy tym do prasy periodycznej o ogłaszanie recenzji z nowo-wydanych książek, uważając to za jej obowiązek społeczny. Z obowiązku tego jedyny bodaj „Orzeł” wywiązywał się starał zawsze.

Na pierwszy ogień poszły „Wiersze rosyjskie” B. Leśmiana w przekładzie na język polski M. Pankowskiego. Pomimo żywienia pewnych zastrzeżeń w stosunku do samego przekładu, recenzent M. Lisiewicz uznał ogłoszenie tych mało znanych utworów za bardzo cenne, gdyż uzupełniają one obraz tego niezwyklego poety, jakim był ich autor. Dają one ponadto możliwość podważenia tezy o znaczeniu wpływu poezji rosyjskiej na twórczość Leśmiana. W drugiej swej recenzji M. Lisiewicz omówił tom prozy Z. Grabowskiego „Czarny Anioł”. Podniósł przy tym nieodzowny charakter tej książki wynikający głównie z zawartych w niej refleksji i bogactwa spostrzeżeń psychologicznych.

Obszerny poemat J. Niemojowskiego pt. „Koncert na głos kobiecy” został wnikliwie rozpatrzony przez C. Dobka. Wskazał on najpierw bogate powiązania formalne tego utworu z twórczością poetów anglosaskich: T. S. Eliota i Ezra Pounda. Następnie podniósł bogactwo wątków treściowych zawartych w tym długim poemacie, które składają się na rodzaj rozprawy z całą współczesnością.

Teodozja Lisiewicz rzuciła sw. uwagi o pomierlnie wydanym tomie „Wspomnień o pisarzach” Herminii Naglerowej na tło osobistych zetknięć z pisarką. Tom ten opracowany do druku przez dr M. Danilewiczową, obejmuje szereg czołowych pisarzy z okresu dwudziestolecia niepodległości, jak Sieroszewski, Żeromski, Berent, Irzykowski, Leśmian, Kaden Bandrowski itd. Prelegentka podkreśliła przy tym obowiązek krytyki emigracyjnej przypominania twórczości pisarzy takich jak Naglerowa, gdyż jej dorobek powojenny jest przemilczany w Kraju.

J. Ostrowskiemu przypadło w udziale omówienie dwóch książek poetyckich: tomu wierszy B. Czaykowskiego „Sura” i tomu przekładu prozy poetyckiej z hiszpańskiego pt. „Srebrni i ja” Juan Ramon Jimenez, dokonanego przez F. Śmieję. Zupelne zaskoczenie dla słuchaczy stanowiło zastosowanie przez recenzenta języka i prostych modeli cybernetycznych w obu wypadkach. Wykazał przy tym pewne zbieżności terminologiczne stosowanymi pojęciami przez teoretyków surrealizmu, którego techniką pisana była „Sura”. W drugim wypadku pięknej elegii o osiołku andaluzyjskim prelegent wskazał na tło historyczne tej tematyki. Inowacja ta znalazła u słuchaczy przychylną ocenę, jeśli sędzić po aplauzie, z jakim spotkała się sama i z jak i przyjmowano wszystkich mówców. Dziękując i za udział w Wieczorze jak również wszystkim obecnym, prez. Wahnout wskazał na to, iż ze swej inowacji autor „recenzji cybernetycznej” wyszedł obronną ręką, jakkolwiek w pierwszej chwili ten eksperyment wydawał się niebezpieczny. Zachęcony powodzeniem tego pierwszego wieczoru „żywej recenzji” Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie zamierza je kontynuować, poświęcając je nowym wydawnictwom różnych innych firm wydawniczych.

Inna postać uwydatnienia sukcesu polskiej książki została zastosowana do drukowanej w czasie od maja do lipca ub. roku w felietonie „Dziennika Polskiego” książki pt. „Wielka Sieć”, napisanej przez Romana Garby-Czerwińskiego. Została ona mianowicie udratyzowana przez Edwarda Warda (obecnie wicehrabiego Bangora) dla londyńskiej rozgłośni BBC i nadana w audycji z 2 stycznia br. Ponadto w układzie Zygmunta M. Jabłońskiego została ona nadana przez rozgłośnię Wolnej Europy. (n)

Nakładem „REDUTY” i INSTYTUTU BADANIA ZAGADNIEŃ KRAJOWYCH ukazała się broszura: **STEFAN MEKARSKI Sowiecko - rosyjskie wpływy kulturalne w „Polsce Ludowej”**

Str. 28. Cena 1/-
Do nabycia w księgarniach polskich oraz w „REDUCIE”:
32, Bolton Gdns., London, S.W.5.

SWIEŻE OWOCE

NADAL WOLNE OD CŁA
Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.
Dostarczamy w Polsce:
10 lb. cytryn i 10 lb. pomar. 63/-
10 lb. bananów 36/3
10 lb. cytryn 35/-
10 lb. pomarańcz 35/-
5 lb. cytryn i 5 lb. pomarańcz 35/6
5 lb. grapefruitów 24/6
20 lb. cytryn 60/-
5 lb. bananów 23/3
20 lb. pomarańcz 60/-
5 lb. cytryn 22/-
10 lb. pomar. 5 lb. cytryn 50/-
10 lb. pomar. 5 lb. cytryn i 5 lb. grapefruitów 64/-
5 lb. pomar. 3 lb. grapefruitów i 2 lb. cytryn 36/3

Gwarantujemy rekordową szybkość dostaw w świętym stanie

NAJWIĘKSZY DOM WYSYŁKOWY

TAZAB
TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS, LONDON, S.W.7. Tel. FRE 3175

ELKA SARL
20, rue Legendre, Paris 17, o r a z
W NOWYM YORKU:
36 Third Ave., N.Y. 3. N.Y.
Tel. Algenquin 4-4161

(LWIL)

NA NOWY ROK

Dorocznym zwyczajem w pierwszą niedzielę Nowego Roku, po nabożeństwie, odprawionym już w nowym kościele polskim św. Andrzeja Boboli, zebrał się 7 bm. w Instytucie Historycznym gen. Sikorskiego liczni przedstawiciele emigracji niepodległościowej z władzami Zjednoczenia Narodowego na czele, aby złożyć życzenia noworoczne Radzie Trzech. Gdy zapelniała się sztandarowa sala gmachu i gen. W. Anders, gen. T. Bór-Komorowski oraz amb. E. Raczyński zjawili się wśród zebranych, rozpoczęły się przemówienia, w których — po przeglądzie najważniejszych wypadków roku minionego i nakreśleniu widoków na przyszłość — mówcy składali kolejno na ręce Rady Trzech serdeczne życzenia możliwe najpomyślniejszego dla Polski roku 1962.

Prezes EZN dr W. Czerwiński rozpoczął od stwierdzenia, że rok 1961 był w polityce światowej okresem ciężkim, który nie przyniósł też rozwiązań żadnego niemal zagadnienia. Na tle niepowodzeń zarysował się natomiast wzrost sił wolnej części naszej Europy i ważki głos de Gaulle'a, który opowiedział się za granicą Polski na Odrze i Nysie oraz najtwardszej broni kontynentu przed zalewem komunistycznym. W roku Moskwy zachwiany został wyłączny autorytet tej stolicy, ale nie ludziny się — podkreślił mówca — bo im bardziej zagrożona czuje się Rosja w świecie, tym mocniej trzymać zwykła podbite kraje. Optymizm głosi się na Zachodzie z powodu sponiewierania Stalina, ale Jalta, niestety, żyje dalej i to również w polityce zachodniej. W Polsce zaciągnęły się nowe chmury nad Kościołem i padły ważne słowa Prymasa kard. Wyszyńskiego, który oskarżył reżim o pogwałcenie podstawowych praw Kościoła. Gdy mówi się wiele o destalinizacji, Gomułka nie cofnął się przed pochwaleniem zbrodniczej mowy Stalina z Hitlerem z roku 1939.

Niemniej, naród nasz żyje, rozwija się i broni najistotniejszych wartości swojej zachodniej cywilizacji. Przechodząc do zadań emigracji, dr Czerwiński stwierdził, że walczyliśmy o to, by Zachód nie zapomniał o Polsce i innych narodach ujarzmionych, aby nie uznał zaboborów i sprawa polska utrzymała charakter międzynarodowy. Ze szczególną energią dążymy do uznania przez rządy świata wolnego granicy na Odrze i Nysie, nie wyrzekając się przy tym historycznego dziedzictwa Rzeczypospolitej, która w zgodnej współpracy narodów rozpalila ogniska cywilizacji tak potężne jak Lwów i Wilno. Szczytowym momentem naszej międzynarodowej akcji była wizyta gen. W. Andersa w Białym Domu. Do Prezydenta Stanów Zjednoczonych przemówił głos bohaterów spod Monte Cassino, głos krwi tak ofiarnie przelanej na wielu pobojuwiskach II wojny światowej. W pracy naszej dążymy do jedności politycznej, której pragną organizacje kombatanckie, społeczne i młodzież, ideał niepodległości nie przestaje nam przyświecać, i w tym duchu, a bez wątplenia lecz i bez złudzeń witamy Nowy Rok 1962.

CENTRALA SZPIEGOSTWA SOWIECKIEGO WE FRANCJI

(Dokończenie ze str. 1-ej)

W tym stanie rzeczy, nawet głupcom musiałoby przyjść do głowy, że właśnie w gomulkowskijskiej ambasadzie trzeba umieścić centralę szpiegowską. Łatwiej przecież różnym szpiegom wejść niepostrzeżenie do lokalu uczęszczonego, niż do budynków innych satelitów, do których nikt poza własnym personelem nie wchodzi.

Powtórzmy raz jeszcze to, co powtarzamy od wielu lat. Zacieranie linii demarkacyjnej między emigracją i agenturami reżymu — do czego nieraz emigrację popychają różne zachodnie matolki — ułatwia „brygadzie szturmowej” uprawianie na Zachodzie dywersji i szpiegostwa. I prowadzenie w Kraju antyzachodniej propagandy. W Rzymie, na przykład, głośno opowiadają, że swój paszkwil p.t. „Spizowa brama” Breza w znac-

Imieniem TRJN przemówił z kolei B. Podolski, rozpoczynając od zapowiedzi, że stan zdrowia pozwoli zapewne rychło na powrót do pracy prezesa TRJN dr T. Bieleckiego, któremu wtedy odda funkcje przewodniczącego, zastępczo pełniące. Nakreśliwszy twardą, odporną postawę Kraju, także za podwójną żelazną kurtyną na ziemiach wschodnich, mówca podkreślił doniosłość zadań emigracji, którą rozłożył starając się, nie przebiegając w środkach komunistów. Pomimo różnic wewnętrznych, a przy wspólnocie ideałów, mówca nie wątpi, że stać nas będzie na zryw wspólny, zgodny z działaniami w chwili śmiertelnego niebezpieczeństwa. Aby oprzeć naszą pracę o szersze masy społeczne, TRJN uchwaliła ordynację wyborczą dla odbycia wyborów. Rozpisanie ich wywoła poruszenie oraz kontrakcje jawnych i ukrytych agentów komunistycznych, przy wtrąceniu sekundującym im malkontentów. Wbrew nim jednak emigracja niepodległościowa z pewnością wypełni swój obowiązek, świadoma roli jaką ma do odegrania.

Gen S. Kopański przypomniał na wstępie słowa ostatniego rozkazu dowódcy Armii Krajowej, który nakazał prowadzenie dalszej pracy w duchu odzyskania niepodległości. Mimo upływu lat postawę tę zachowuje każdy prawdziwy żołnierz polski, wraz z całym n. rodem. W Kraju nie można jej dawać wyrazu, bo wcielony siłą do imperium sowieckiego pozbawiony jest wolności. Częściowe ulgi wojska po odejściu Rokossowskiego należą do przeszłości, a w 1961 r. wzięto żołnierza naszego w Kraju znowu mocniej w ramy tzw. Pkt. Warszawskiego i narzucając obcy system podległości i kontroli. Nie ma też dziś w Polsce swobody zrzeszania się b. żołnierzy polskich, druku ani wydawnictw wojskowych, a czyny historyczne armii naszej przedstawiane są z oszczerczą tendencyjnością. Nakłada to na żołnierzy polskich w świecie wolnym oraz na ich zrzeszenia szczególne obowiązki utrzymania niefałszowanej wiedzy o dążeniach i walkach narodu, czemu służy wydawnictwa jak Polskie Siły Zbrojne w II Wojnie Światowej i miesięcznik Bellona. Najgłębszy nasz cel — kończył gen. Kopański — to przekazanie kiedyś naszego dorobku w ręce odrodzonych Polskich Sił Zbrojnych wolnej i niepodległej ojczyzny.

W odpowiedzi, imieniem Rady Trzech zabrał głos gen. T. Bór-Komorowski, który podziękował wszystkim serdecznie za złożone życzenia, wyrażając nadzieję, że Nowy Rok przyniesie narodowi naszemu możliwość zrealizowania celów, do których dąży a nam wypełnienia naszych obowiązków.

Płynna sytuacja międzynarodowa — mówił — sprzyja konfliktom w różnych częściach globu, utrzymuje świat w stanie niepewności i stałego zagrożenia. Wzmoczony wysiłek zbrojeni i wznowienie doświadczeń atomowych potęgają istniejące napięcie. Półśrodki i ustępstwa częściowe nie usuną trudności, przed którymi stoi świat wolny. Przy malejącym autorytecie i wewnętrznym kryzysie ONZ sytuacja dojrzała, by problemy, nie większym stopniu oparł na opowiadaniach przy bridzu i anegdotkach, niż na studiach w bibliotece watykańskiej. A grał w bridza regularnie z paru inteligentnymi „niepodległościowymi”. Ciekaw jestem, z kim teraz grywa w bridza w Paryżu.

Stanisław Paczyński

P.S. W listopadzie ub. r. odbywał się w Rzymie międzynarodowy kongres poświęcony wojnie politycznej Sowieców. Brałem w nim udział i wystąpiłem z Rzymu korespondencją do „Orla”. Ze zdumieniem potem przeczytałem, że był to „kongres rzymski narodów ujarzmionych”. Tak właśnie tytuł nadała redakcja mojej korespondencji. Jak to się stało — nie wiem. Jestem pesymistą. Ciągle twierdzą, że wszystkie wolne narody świata są zagrożone. Ale nie mogę podzielić pesymizmu redakcji, która widocznie uznała je za narody już „ujarzmione”. W istocie — jak to z treści mej korespondencji wynikało zupełnie wyraźnie — był to kongres delegacji wolnych narodów, w których delegacje narodów ujarzmionych odegrały także pewną rolę.

PRZEDSTAWICIELE ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO, ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH I KOMBATANCKICH SKŁADAJĄ ŻYCZENIA RADZIE TRZECH

które dzieli świat, znalazły właściwe rozwiązanie. Jednym z problemów domagających się załatwienia, to sprawy wynikłe z podziału Europy. Nieporozumień między Wschodem a Zachodem nie da się usunąć, póki całokształt łączących się z tym spraw nie zostanie uregulowany. Pomyślną jaskółką zwrotu opinii była niedawna deklaracja grona polityków brytyjskich, żądająca samostanowienia dla Europy środkowo-wschodniej i stwierdzająca, że reżymy tego obszaru nie reprezentują woli narodów. Gdy niepodległość przyznawana jest ludom ekskolonialnym, przywrócić ją należy przede wszystkim tym narodom, które po ostatniej wojnie ją utraciły.

Trudności świata wolnego są duże, ale nie mniejsze narastają przed Rosją i jej blokiem, w którego rzekomym monolocie powstały rysy świadczące o kryzysie, który przeżywa komunizm. W Kraju naszym warunki są nieco odmienne, niż w sąsiadujących państwach. Społeczeństwo nasze nabrało poczucia siły i komunistów kierują cały wysiłek na utrzymanie się przy władzy. Ich próby usunięcia religii ze szkół i kontroli nauczania jej poza szkołą, spotkały się ze stanowczym odporem społeczeństwa, a głównym jego wyrazem stał się protest Episkopatu i

Prymasa, piętnujący gwałcenie przez państwo deklaracji praw człowieka pod którą reżim się podpisał. W walce z reżimem bierze również udział młodzież, która — jak wykazały ankiety — w 93 proc. jest wierząca.

Patrząc z otuchą i wiarą w przyszłość — kończył gen. Bór-Komorowski — ślemy na ten Nowy Rok naszym braciom w

kraju wyraził podziwu dla ich nieugiętej postawy i zapewnienie, że obowiązki emigracji politycznej będziemy starali się wykonywać dalej w miarę sił i możliwości, dla dobra Polski.

Po przemówieniach członkowie Rady Trzech odbierali życzenia osobiste od zebranych, na czym uroczystość noworoczna się skończyła. (a)

KTO PROWADZI W POLSCE KURSY JĘZYKÓW dla DOROSŁYCH?

Zorganizowanie kursu językowego w Polsce — pisze warszawska „Poliyka” — wymaga uprzedniej zgody kuratorium lub inspektoratu oświaty, ale „praktycznie wiele instytucji organizuje kursy wewnętrzne dla własnych potrzeb, nie pytając nikogo o zgodę”. Dlatego trudno jest ustalić kto, gdzie, czego uczy. W samej Warszawie 23 różne instytucje trudnią się nauczaniem języków obcych na kursach dla dorosłych.

Dosyć łatwo — jak stwierdza dalej tygodnik — ustalić głównych „językowych potentatów”, organizujących kursy. Są to: Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Sowieckiej, Spółdzielnia „Wspólna Sprawa” i „Lingwista”, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, Ministerstwo Obrony Narodowej, Spraw Zagranicznych i Wewnętrznych, Handlu Zagranicznego, Szkoła Języka Angielskiego w Warsza-

wie i in. W mniejszym zasięgu prowadzą kursy różne towarzystwa, jak np. Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Indyjskiej oraz ośrodki informacyjne ambasad: bułgarskiej, czechosłowackiej, niemieckiej, węgierskiej. Odrębną pozycję stanowią radiowe kursy językowe.

W oparciu o statystykę jaką dysponuje Departament Oświaty dla Dorosłych, ustalić można — pisze „Poliyka” — tylko liczbę słuchaczy kursów językowych u najważniejszych organizatorów nauczania. W przybliżeniu wynosi ona ok. 60 tys. „W 30-milionowym więc państwie przypada 1 uczyć się języka obcego na 500 obywateli, co jest „zawrotną” proporcją”. Procentowy udział języków na kursach przedstawia się następująco (ub. rok szkolny): angielski 49 proc., rosyjski 30 proc., niemiecki 14 proc., francuski 7 proc.

(FEC)

WIESŁAW STRZAŁKOWSKI

Z POEZJI AMERYKANSKIEJ

William Cullen Bryant, nazywany „patriarchą amerykańskiej literatury” urodził się dnia 4 listopada 1794 r. w Cummington, Massachusetts, a umarł w wieku lat 84 niedługo po wygłoszeniu wspaniałego przemówienia na cześć włoskiego bohatera wolności Mazziniego, w dniu 12 czerwca 1878 r. Wśród poetów jest on zjawiskiem niezwykłym, bo mając lat 18 zaledwie wslawił się poematem filozoficznym p.n. „Thanotopsis”, a nie przestał pisać do późnej starości, ogłaszając w roku swej śmierci ode na cześć Waszyngtona. Poezja jego łączy umiłowanie natury z refleksją na temat zniko-

mości istnienia i postawą religijną. Dla nas Polaków jest to postać szczególnie sympatyczna. William Cullen Bryant bowiem przez lat 50 będąc redaktorem „Evening Post” był niezmordowanym szermierzem wolności i sprawiedliwości, występując m. in. w obronie wolności Grecji i Węgier oraz stając po stronie prezydenta Abrahama Lincolna w jego walce o zniesienie niewolnictwa. Sławne też są jego słowa, najlepiej charakteryzujące jego nieugiętą postawę moralną: „Prawda choćby wdeptana w ziemię powstanie na nowo”. Specjalnym powodem wdzięczności naszej względem poety amerykań-

skiego, który był jednocześnie wybitnym tłumaczem arcydzieł literatury, powinno być ogłoszenie przez niego w r. 1876 tłumaczenia wiersza polsko-lacińskiego „Urit me Patriae decor” (Rozplomienia mnie piękno Ojczyzny) w jego antologii światowej poezji p.n. „A New Library of Poetry and Song”. Piękny ten wiersz, przypisywany błędnie przez Bryanta Kazimierzowi Wielkiemu jest w istocie pióra wielkiego poety polskiego Macieja Kazimierza Sarmieńskiego jak udowodnił autor tej notatki na posiedzeniu Polskiego Towarzystwa Naukowego w dniu 6 grudnia 1961 r.

WILLIAM CULLEN BRYANT: Przekłady Wiesława Strzałkowskiego

DO WODNEGO PTAKA

(To a waterfowl)

Gdy rosa opada,
Gdy niebo świeci resztą blasków dnia,
Dokąd podążasz przez czerwieni głęb
Ścieżką swą samotną?

Ptasznika oko
Na próżno śledzi twój daleki lot.
Nie skrzywdzi ciebie. Pó szkarlacie nieb
Daleko płyniesz sam.

Czy jeziora brzegu
Szukasz, czy może rzeki szerokiej,
Czy też potężnego oceanu,
Co bije o skały.

Jest moc co wskazuje
Tobie szlak na bezkresnym obszarze.
Na pustyni ogromnej powietrza
Nie jesteś zgubiony.

Dzień cały skrzydłami
W rozrzedzonej bijesz atmosferze,
W zmęczeniu nie znizysz się do ziemi,
Choć noc już jest blisko.

Wkrótce zakończysz trud,
Dom będziesz miał i odpoczynek
Wśród braci swoich, a nad gniazdem twym
Pochylą się trzciny.

Odlciałeś ptaku,
Pochłonęła ciebie przepaść nieba,
Ale w sercu moim pozostanie
Nauki mądrość twej.

Ten, co wiedzie twój lot
Po nieba bezgranicznym obszarze,
Na drodze, którą idę samotnie
Mnie także będzie wiódł.

SMIERĆ KWIATÓW

(The death of flowers)

Żalodne dni nadeszły, najsmutniejszy
Wiatr wyje w lasach nagich, po
W kotlinach zagajników martwo
Szeleszczące z powiewem lub go
Czerwonogardł odleciał, myślikról
I tylko wrona kracze nad drzewa

Gdzież są kwiaty rozkwitłe tak
Które stały jak siostry w jasnym
Niestety one w grobach, stodka
Co umarły jak wielu szlachetnych
Deszcz pada tam gdzie leżą, ale
Już z ziemi nie wywoła kształt

Sasanka i fioletki umarły już d
Storczyki oraz głogi zwiędły w
Tylko złocien na wzgórzach, tylko
I słonecznik nad strugą w piękny
Aż je zwarzytmróz z nieba, co
Znikła jasność uśmiechu z wy-

Teraz kiedy przycho i znowu
I budzi z snów zimowych wiew
Kiedy z szelestem orzech z cichy
I w mglistym świetle błyska ci
Powiew wiatru, co zapach kwia
Szuka próżno ich znowu nad wo

W taki dzień i ja także myślę
Która jak kwiaty rosta, by um
W zimnej złożona ziemi w cza
Opatkując jej piękno, co trwa
I tę śmierć, która przyszła raze
Kończąc życie, co było kwiatom

„POLAND AND GERMANY”

Kwartalnik wydawany przez Ośrodek
Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich

Adres korespondencyjny:
20 Princes Gate, London, S. W. 7.

NAOKOŁO ŚWIATA

Krajowe ilustrowanie

Napisał Czesław Jeśman

„Romanie“... Przelamanie tekstu jest takie iż mimo woli zaczyna się je czytać. Oczywiście ob. (czy też tow.) Lubelczyk pisać po polsku nie umie, ale, jak się zdaje, nikt od niego tego nie wymaga. Nie chodzi nawet o stereotypową, zamówioną „społecznie“, postać młodego bojowca komunistycznego poległego w Warszawie podczas okupacji. Chodzi o realia wsączające się do podświadomości czytelnika raczej aniżeli do jego świadomości. A więc: „towarzysze nie zrażali się, że wypowiadał poglądy wpajane mu przez dom i szkołę, że często chodził do spowiedzi“, „któregoś dnia wiosną 1935 roku idąc Marszałkowską zobaczył jak banda ORN-owców bije kolportera pisma lewicowego. Oburzony podbiegł do stojącego obok policjanta. — Panie władzo! Tam napadli na człowieka, niech ich pan powstrzyma. — Nic mnie nie obchodzi że leją komunistę. A ty młodzieńcze, nie wtrącaj się do nie swoich spraw“. „W latach 1936-1937 nacisk faszyzmu na szkolnictwo przybrał na sile. Znowu podwyższono opłaty za naukę, podręczniki wypełniła bogo-ojczyzniana, nie maskowana reakcyjna treść. ONR na wyścigi i w sprzymierzeniu z sanacyjnymi władzami szkolnymi rozpętał cały arsenał środków dyskryminowania młodzieży rewolucyjnej.“ Podobnych cytat jest około dwóch tuzinów. Tow. Lubelczyk w każdym z nich iże, iże sprytnie i perfidnie; sugeruje fakty przekonująco dla czytelnika, który aż zbyt dobrze obznajmiony jest z polską rzeczywistością współczesną. Tow. Lubelczyk naciąga pod tą sztancę to co się rzekomo miało dzieć przed wojną. Oczywiście, przed 1939 ideału w Polsce nie było. Ale było zupełnie inaczej niż jest dzisiaj dlatego przede wszystkim, iż to co się tam działo, obojętne dodatnie czy ujemne zjawiska, były odbiciem prawdziwych motywów. Wynikały one ze sprzeczności programów politycznych, ambicji, całej gamy bodźców, ludności miejscowej, Polaków, Ukraińców, Żydów, Białorusinów i reszty skłóconych i nie zawsze „z dobrej woli“ elementów Rzeczypospolitej. Marian Czuchoński organizował strajki i endecy organizowali strajki, „Bund“ działał i zamachowcy Ukraińcy działali. Istniała Bereza i profesorowie którzy przeciw Berezie protestowali. Ale całość nie była uzależniona od jednego, jedynego czynnika, obcego i dominującego. Była realnością. Tymczasem to wszystko co się dzisiaj w Polsce dzieje, dobre i złe i bardzo złe, jest fikcją. Przystanie istnieć z chwilą wycofania się sowieckiej okupacji. „Agitpropowi“ zaś zależy przede wszystkim w chwili obecnej na przekonaniu ludności zamieszkującej terytoria określone jako Polska Republika Ludowa, że jest ona rzeczywistością a nie sowiecką szaradą z kilkuminutowym wymówieniem. Jeżeli bowiem „ojciec ojczyzny“ w marynacie może stać się z dnia na dzień zbójem i „personal-kulturykiem“ dlaczego nie ma ulec zmianie, rozformowaniu, przemianowaniu czy zgola likwidacji peryferyjną przybudówką sowieckiego imperium, jeżeli tego będzie wymagać sowiecka racja stanu albo coś się popłaczę w głowie „naszemu Nikicie Sergiejewiczowi“? Sowiecka Federalna Republika Poznańska, Sowiecka Federalna Republika Krakowska i Sowiecka Federalna Republika Warszawska, jako formy ustrojowe, przejściowe i wymienne, są tak samo nieważne dla Moskwy jak Polska Republika Ludowa. Mimo to „Agitprop“ upiera się przy nakręcaniu

fikcji odrębnego istnienia Państwa Polskiego, i jego autonomiczności, przede wszystkim dlatego, iż tęsknota Polaków za własnym państwem, za czymś swoim, jest uczuciem żywiołowym, głębokim i pięknym. I w rękach „Agitpropu“ jest znacznie silniejszym środkiem znieczulającym i uspakajającym aniżeli najsilniejsze nawet garnizony wojskowe i jawne korumpowanie, które swoją drogą odchodzi na pełny regulator. „Żołnierz Polski — Magazyn Ilustrowany“ jest przeznaczony przede wszystkim dla wojska. Jest ono dziś w Polsce odarte z nimbu, uroku i szyku. Panny leciały, rzekomo, za ulanami. Dziś nie lecą, bo nie ma ulanów. Ale zato katolików w Polsce ciągle jest wielu. Dla nich wychodzi „PAX“ — raczej snuje się poprzez wszystkie swoje dziennikarskie awantury — „Za i Przeciw“ „Tygodnik Ilustrowany“ — koncesjonowany anty-PAX. Wyciągam na chybił trafił Nr 33/178 Rok IV, Niedziela 14 sierpnia 1960. Po „odwilży“ jeszcze wysychały wtedy skarpetki w przemoczonych, „uspołecznionych“ butach Na karcie tytułowej wielka fotografia procesji w okół Bazyliki Matki Boskiej Kodeńskiej. Zresztą „Za i Przeciw“ z reguły na stronie tytułowej umieszcza albo wizerunki Świętych Pańskich, albo ceremonii religijnych. Treść numeru, na oko budująca. Jana Majdeckiego „Rodzicielstwo świadome — ważny problem społeczny“; Bohdana Rudnickiego „Dlaczego wstępują do spółdzielni?; Kazimierza Morawskiego „Delegacji tęsknoty za rodzinnym krajem“ Jerzego Chojnackiego — „Kodeń — Korona Podlasia“; „Niezmiennione prawa Celibatu“; Stanisława Podlewskiego: „Płonąca żagiew nad Warszawą“; Józefa Radzyńskiego: „Biała noc nad Trondheim“; Antoniego Waśkowskiego: „Czajka Czechowa“ oraz krzyżówka i następny konkurs „znajdziesz to pojedziesz“.

Całość skąpana jest w aurze religijnej. Jest „Przegląd religijny“, ciekawa rubryka „Dzieje Papieża“; fotografie obrazu NMPanny Kodeńskiej. Nawet reportaż z Trondheimu jest ozdobiony fotografiami „frontonu katedry w Nidaros“ i „pięknego kościółka w Trondheim“. Nie będę się czeplił nieporozumienia: Nidaros i Trondheim to jest jedno i to samo. Przed ostatnią wojną Trondheim na rok, na próbę, przyjął swoją starożytną nazwę. Ale ilustrowanie reportażu z Norwegii, kraju niemalże tak odchrześcijanionego jak Szwecja fotografiami kościołów jest „suggestio falsi“. Dodatek „Zygniem przez Polskę“ jest jeszcze bardziej dewocjonalny. P. „J. Bar.“ pisze o wystawie radomskiej „Matka Boża — Królowa Świata“ p. „H. Soff“ o „Ciekawej wystawie sztuki sakralnej w Katowicach“; jest też reportaż o „Niezwykłym jubileuszu 600-lecia parafii w Lipnicy Wielkiej (k. Grzybowa pow. Nowy Sącz).“

Duch więc krzepnie na pełny regulator. Pod warunkiem, że nie przeczyta się dwóch kawałków, które, należy sądzić, są świadectwem wzajemnym, czy też ceną opłaconą przez redakcję za rozpowszechnianie budujących wiadomości. „Zamówieniami społecznymi“ są reportaże z Moskwy Dominika Morawskiego i ze zjazdu „polonijnego“ pt. „Wysłannicy tęsknoty“ pióra Kazimierza Morawskiego.

P. Dominik był wyraźnie gościem klasy ostatniej w stolicy ZSRR. Zarezerwowano dla niego (kto?) pokój w dzielnicy północnej (jakiej?) to bardzo ważny szczegół jeżeli się

pamięta o chorobliwym snobizmie sowieciarzy) „zamieszkałej w znacznej mierze przez ludność robotniczą“. Ale jak natychmiast tłumaczy p. Dominik despekt ten wynika stąd, iż „W sezonie letnim główne hotele moskiewskie, m.in. „Metropol“, „Moskwa“, „Ukraina“ i „Pekin“ są przepełnione turystami zagranicznymi (więc kim był w Moskwie p. Dominik? Nie turystą, nie zagranicznym, czy jak?) Do centrum nie było ze skromnego hotelu zbyt daleko, 20 minut autobusem czy trolejbussem. A do tego „Jazda, nawet w tłoku odbywa się bez tarć i zbędnego oporu — każdy dba o to aby oszczędzić nerwy bliźniemu“ (Jest mi bardzo przykro, że p. Dominik musi aż tak bardzo kłamać. Niech sobie przeczyta chociażby artykuł na temat taksówek i transportu miejskiego w Moskwie jaki ukazał się w „Litieraturnej Gazecie“ z 14. XII. 1961. Może zresztą mowa tam o całkiem innej Moskwie). Jedziemy dalej: „wysoki poziom dyscypliny i wyrobienia społecznego“... plan Moskwy jest wyjątkowo przejrzysty... Moskwa jest jednym z najczystszych miast świata... ulica sprawia wrażenie pulsującego żywym tętnem organizmu... szczególnie wśród młodych dziewcząt widać sporo najnowszych modeli sukien uszytych... według królów lansowanych przez żurnale znanego domu mody w Rydze... w stołówkach obsługujących czysto i smacznie za kilka rubli systemem taśmowym, spotykałem robotników rozmownych i wykształconych, czytanych w klasycie własnej i obcej z którymi gawędziłem o nowej inscenizacji „Braci Karamazow“ w Teatrze MCHAT“.

Nie. Nie będę dłużej znęcać się nad p. Dominikiem. Tym bardziej, że fotografie sowieckie, ilustrujące „sowiecki byt“ są dostępne na Zachodzie i sowiecka prasa i sowieckie książki. W ich zwierciadle Moskwa wygląda inaczej. Wielomilionowy liszaj budowlanej tandety upchanej parę rodzin na mieszkanie w falansterach mrocznych i smrodliwych kapustą i wychodkami. Czerwony, toporny abażur jest tam szczytem wykwintu.

Jednakże nie laurka p. Dominika ale Izawy reportaż p. Kazimierza jest „kluczem numeru z punktu widzenia „Agitpropu“. Opisuje ona myśli i czyny 170 delegatów „środo-wisk polonijnych“ którzy zjechali się w Warszawie „na naradę zorganizowaną przez Towarzystwo Łączności z Polonią zagraniczną „Polonia““. Reprezentowali oni 19 krajów świata. Kogo tylko tam nie było. Np. „zakonnik Bernardyn Edward Jasnocha“ który przywiózł urnę zawierającą ziemię z Loretto. O. Jasnocha jest określony jako „uczestnik walk o wyzwolenie Włoch“ (w jakiej formacji? od jakiej daty do jakiej? w jakim charakterze?) X. Jan Pitoń przybył „Z dalekiej Rio Grande do Sul“ (dlaczego po cywilnemu i w błyszczącym krawacie?) X. Pitoń jak się dowiadujemy jest rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Rio Grande do Sul W porządku. Ale coś jest nie w porządku z poprzednim zdaniem. Otóż Brazylija jest krajem katolickim. Zdawałoby się iż wobec tego misjonarzy w ścisłym tego słowa znaczeniu nie potrzebuje. Księży niewątpliwie tak. Tymczasem dowiadujemy się iż „dzieci polskie nie zapomniały ojczystej mowy w dalekiej Rio Grande do Sul. Katechizmu i pacierza po polsku uczą ich księża misjonarze“.

Nasuwa się całe mnóstwo pytań w związku z tym wyjaśnieniem. Ale dajmy spokój. Załóżmy że wszystko

jest w porządku. A że bardzo łatwo delikatne zagadnienia tego rodzaju mogą stać się załączkiem t.zw. kościółów narodowych — jak w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych — o to Towarzystwo „Polonia“ głowa nie boli. Zresztą obecność pani Klary Wojtowicz która przyjechała do Polski „na czele pięćdziesięciokilkuosobowej wycieczki Zjednoczenia Polskiego Rzymsko Katolickiego z Chicago“ daje gwarancję ortodoksyjności obrad. Był również pan Zygmunt Dodato „znany dziennikarz polonijny w USA“ (gdzie i z czego znany?) Była Józefa Radzyńska „znana poetka emigracyjna“ z Buenos Aires. Bronisław Ostoja-Roguski „przewodniczący Towarzystwa Pol-Parana w Kurytybie w Brazylii. Pan Ostoja Roguski należy do czołowych działaczy polskich w Brazylii, by niedawno deputowanym do parlamentu brazylijskiego. Jest on rzecznikiem ścisłej więzi Polonii z krajem“.

„W prezydium Zjazdu zasiadli (od prawej): dyr Henryk Podolski, poseł dr Jan Frankowski, poseł K. Maj, p. Maria Gajdowa, wiceprezes Tow. Polonia Hugon Hanke, wiceprezes TRZZ poseł Jan Izydoreczyk, sekretarz generalny Tow. „Polonia“ Szczerpan Stec“.

Rodzinki obłożone są ciastem uchwał o zacieśnieniu więzi kulturalnych, o wielkim dorobku emigracji polskiego odparcia odwetowców zachodnio-niemieckich. Pla, pla, pla. P. Kazimierz raportuje jak gdyby wszystkie te wniosłości miały jakieś *autonomiczne* pokrycie w życiu realnym. Jak gdyby bliżej nieokreślony „Kraj“ był rzeczywiście Polską, obojętne: ludową, obszarniczą czy komunistyczną ale Polską, a nie moskiewskim bałaganem od którego mdli te trzydziści milionów Polaków (mała rzecz) którzy nie mogą ani się wyrwać ani zmienić stanu faktycznego. P. Kazimierz za wierszowe „przydział“ mieszkaniowy, dostęp do stołówki „Klubu Prasy“ i (być może) w przyszłości, „katolicki mandat poselski“ dodaje zniewagę do uszkodzenia, tłumacząc, że tak nie tylko jest, ale że ten stan jest wspólny, że musi być, że będzie istniał wiecznie. „Na odcinku prasowym“ wypełnia tę samą robotę ugniatania „na katolicko“ jaką z t.zw. trybuna t. zw. sejmu odwalają katolicy Stomma, Kisielewski, Zawieyski, „członek Rady Państwa“, Konstanty Lubieński i tych kilku innych, przy akompaniamencie ozdobnych zwrotów „Wysoka Izbo“, Ob. Marszałku“, „Ob. Ministrze“. Niby to przeciw czemuś oponują, czegoś żądają, coś podkreślają I to wobec kogo? Wobec kolekcji ponurych, platnych marionetek, przynależnych do obcego i wrogiego mocarstwa.

Z ileż większą godnością zachowują się np. Zulusi pod rządami Verwoerda w Republice Południowo Afrykańskiej, równie ciężkimi i wyniszczającymi co protektorat sowiecki w t.zw. Polsce Ludowej.

Rodzina Morawskich należała, i należy, do chwał polskiej kultury. Nie wiem „z jakich Morawskich“ są pp. Dominik i Kazimierz. Mam nadzieję, że z Osóbków.

Po drętwej i okadzonej mowie „Za i przeciw“ agitki czyste jak „Radar — Młodzież Świata“ czy „Panorama“ śląski tygodnik ilustrowany przynioszą ulgę. „Panorama“ np. (Nr 51 z 17 grudnia 1961) „wtyczkę“ ogranicza do kilku fotografii Gomulki i jednej Ochaba. Można wytrzymać poza tym mamy bowiem 20 stroniec ilustracji i tekstu. I jedno i drugie ciekawe i pomysłowe, np. inteligentne studium Jana Semeki o najeździe tatarskim w XIII w. Jak wiadomo nie dostali wtedy Tatarzy lupnia ale też nie trwali wiecznie.

Wdziwianie na czasopisma ilustrowane wychodzące w kraju niema uzasadnienia: a jaki, niby, ma być poziom? Liniję generalną biedacy muszą utrzymać. „pryszczawia“ układają teksty objaśnień pod fotografiami, od których mdli — takie to wszystko rzeźkie, ochocze, radosne i prymitywne. No, i nawet w „Świecie“ nie da się uniknąć tasiemców. Chyba autorem placą od wiersza.

Ale należy przyjrzyć się nieco bliżej taktyce sowieckiego „Agitpropu“ w tworzeniu tego niezmiernie istotnego odcinka prasy w każdym państwie polijnym. Ilustrowanie obliczone są zawsze na szerokie rzesze czytelników, przepraszam, na „uspołecznionego“ spożywcę masowego. Jakże więc wygląda to w praktyce?

Np. „Żołnierz Polski — Magazyn Ilustrowany“, tygodnik Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego i Zarządu Głównego Ligi Przyjaciół Żołnierza, czyli partyjnego nadzoru nad wojskiem. Z tym zastrzeżeniem pismo robione jest zupełnie poprawnie. Szata graficzna jest staranna, reportaże (No.52 z 24 grudnia 61) interesujące. O Mongolii, o silach zbrojnych państw południowo-amerykańskich, pióra Olgierda Budrewicza jednego z niewielu dziennikarzy z prawdziwego zdarzenia w Polsce Ludowej. Zabawnie pomysłany wywiad z Jerzym Pichelskim, aktorem filmowym, o jego rolach wojskowych. „Czerwień i biel“, reportaż fotograficzny o szkoleniu spadochroniarzy w ziemie, nieco dęty i patetyczny ale o ileż lepszy od wy-pocin tego rodzaju z czasów wojny we wszystkich językach świata. Drobne kroniki i sprawozdania starannie ułożone. Tygodnik budzi sympatię. I w tym momencie czytelnik albo bardzo młody albo wystawiony na niustanną działalność propagandy polityka porcję „Agitpropu“. Tak więc na przeciwnym stronie reportaż. Budrewicza mamy wspomnienie Karola Lubelczyka „O Janku Fajcie

Strzałkowskiego

KWIAŁÓW

of flowers).

smutniejsze w roku,
ich, po ławkach wyschniętych,
martwe leżą liście,
lub gdy zając biegnie.
ysikrólik, sroka
drzew wierzchołkami,

de tak niedawno jeszcze,
jasnym słońca blasku?
słodką rasą kwiatów,
chętnych i pięknych,
ż, ale deszcz ten zimny
kształtów, co zginęły.

już dawno,
dły w skwarze lata,
tylko astry w lesie
pięknie sennym stały,
a, co przyszedł jak plaga.
z wyżyn i polanek.

nowu dzień cieplejszy
wiewiórkę i pszczołę,
z cichych drzew upada
ska cicha toń strumienia,
kwiatów niósł niedawno
ad wodą i w lesie.

myśle o tej,
by umrzeć jak kwiaty,
w czas spadania liści,
trwało tak krótko,
razem z śmiercią kwiatów,
wiatom tym podobne.

MIECZYSLAW JAŁOWIECKI

BUNT STAREGO CZŁOWIEKA

ODWIECZNY bór sosnowy ciągnął się prawie bez przerwy od brzegów Wilii aż po jezioro Jesiaty, na pograniczu ziemi Wileńskiej i Kowieńskiej. Na zachód od jeziora krajobraz się zmienił. Pokryte puszcza płaskowzgórza przechodziły w malowniczy pagórkowaty kraj górnej Litwy pojeziorniej.

Sygdzyski nasze leżały na pochyłości będącej pograniczem tych dwóch światów. Z okien dworu, jak okiem sięgnąć, hen, ku południowi, widać było przesłonięte mgłą niebieskawą ciemne, rozlane jak morze, bory puszczy Łabonarskiej. Łabonarszczyzna, wraz z przyległymi parafiami, była ostatnim zakątkiem dawnej Litwy pogańskiej.

Odrodzony długim łańcuchem jezior, obszarami rozlewów wodnych, rojstów i maszrów, zakątek ten przez długie wieki pozostawał prawie nietknięty ręką cywilizacji, jakby zastępy w swoim pierwotności, strzegąc zazdrośnie swych dawnych wierzeń i obrządków.

Dziwny zaiste to był kraj, ta „Łabonarszczyzna”, kraj napolej pogrążony w legendę, napolej w jawę, kraj pełen jakichś tajemniczych pobojowisk i kurhanów ciągnących się w puszczy dziesiątkami wiorst, kraj cichy, leśny, w którym człowiek tracił świadomość czasu i rzeczywistości, kraj zamknięty w sobie a jak niedostępny dla obcych.

Wyrosłem w tym kraju. Od dzieciństwa towarzyszył mi szum boru, plusk fal jeziornych i rzewna melodia gminnej pieśni litewskiej. Wpłynęło to zapewne na nasz sposób myślenia, na nasz stosunek do otaczającej nas przyrody i ludzi... stałem się rolnikiem i leśnikiem.

Rozbrat człowieka z przyrodą i jej Stwórcą siłą rzeczy doprowadził do szeregu zjawisk i osobliwości charakterystycznych mentalności dzisiejszego człowieka, objawów które są głównym źródłem dzisiejszego kryzysu moralnego, upadku kultury, wreszcie bezmyślnego w swym zaślepieniu a strasznego niszczenia skarbow przyrody, którą nas Bóg obdarzył.

Dzisiejszy tzw. postęp w dziedzinie techniki oparty wyłącznie na materiałach, naładował mózg ludzką formułąmi aż do przesytu, aż do niestrawności, ale wyjąłowi i skoszałwił jego duszę.

W tych potwornych kłębówiskach ludzkich, którymi są wielkie miasta, w

tym nagromadzeniu najgorszych, nawet już nie zwierzęcych, ale szatańskich instyktów, zakłamania, zbrodni i bezgranicznego — spowodowanego zbiorowym tchórzostwem kompromisu ze złem — próżno był szukał Boga.

Ulegamy stale autosugestii samowielbienia, podczas gdy cały nasz rozum wszystkie nasze tzw. „genialne wynalazki”, w porównaniu do bezgranicznej mądrości Stwórcy, nie zasługują nawet na nazwę „ziarna piasku” na pustyni.

Do czego dążymy, kim jesteśmy? Mniejsza o to; te zagadnienia nie interesują dzisiejszego człowieka, pedzającego na oślep za nowymi odkryciami. On stale a nieświadomie poszukuje czegoś. Więc bada, więc przenosi swój wzrok od gwiazd i konstelacji, od planet opisujących swe odwieczne, skreślone mądrością Stwórcy drogi — aż gdzieś do niewidzialnych gołym okiem drobnoustrojów i ciał. Więc szuka w reakcjach atomów, w drganiach elektronów, więc prowadzi całą swą szpiegowską robotę, aby tylko zajrzeć za kulisy, aby wydrzeć co się da ku własnemu zadowoleniu, własnej ambicji i lekkomyślnie oddaje swą wiedzę na usługi tych, których głównym celem jest zniszczenie ludzkości i przyrody.

Ludzkość dzisiejsza jest poważnie „chora na zaburzenia intelektu. Człowiek pojedynczy, będący w tym stanie psychozy byłby zapewne osadzony w celi wysłanej materacami, aby się w furii nie pokaleczył.

Objawów tej choroby nie trzeba szukać daleko. Zajrzyjmy za żelazną kurtynę, wspomnijmy Hiroszimę i Bikini, objawy tej choroby widzimy w zniszczonych toporem i zdeptanych lasach zamieszanych w pustynię, w wysychających rzekach i piachach zasypujących kwitnące niegdyś gaje. Widzimy to wreszcie w milionach pokaleczonych sponiewieranych istot ludzkich w wystraszonych oczach dzieci, których towarzyszem zabaw jest podświadomy strach przed czymś nieznanym.

Nad wyniszczoną przez ludzi matką ziemią nie słychać już szumów płynących z góry. „Chwała Bogu na wysokościach a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”.

W zgrzycie maszyn w hałasie samochodów w piekielnym jazgocie pedzających nad głową odrzutów, ogłuszonego zmysłu ludzki nie słyszy już pieśni borów i szumu drzew, nie odczuwa harmonii nocnych Chopina lub sonat Bethovena — zastąpiły je potworne kakaofonie saksofonów i orgia dysonansów jaz-bandu. Na podziwianie piękna przyrody nie ma czasu, oko ludzkie odwykło od prawdziwego piękna, harmonii barw, degeneracja przesiąknęła sztukę i wpędziła ją w jakieś środowisko szarlatanów czy obłąkańców chorych na daltonizm i spaczenie perspektywy oczu.

To jest dzisiejszy świat! Jedynie rolnik żyjący wśród bliskich mu cudownych zjawisk ma jeszcze zmysły zdrowe. On w każdym miejscu i w każdej dobie widzi Stwórcę czy to w blaskach zachodu gdzieś za ciemną smugą borów czy w zaciągniętych mgłą poranną rozlogach łąk.

Życie rolnika to wartko płynące nieprzerwanym potokiem rzeka często zmienna, czasem burzliwa, to szara, to słoneczna, ale zawsze wierna bo nie tylko brzegi ale i niebo w sobie odbija. Ziemia rodzinna Panowie i Panie... ziemia rodzinna! pojęcie to nie jest abstrakcją jest ono związane z duszą narodu, klimatem, glebą, krajobrazem, jest ona długim łańcuchem podświadomych czynników atawistycznych, sposobu myślenia, rodzaju pracy, wreszcie przejawów duchowych. I jak istota ludzka składa się z duszy i ciała tak naród składa się z cech duchowych mu właściwych i ziemi którą zamieszkuje. Ojczyzna to nie tylko powtarzanie „państwowo twórczych” komunałów. Ojczyzna to przede wszystkim ziemia rodzinna, to złoty łańcuch, to ciemna ściana borów, to skib świeżo zoranej ziemi, to Anioł Pański z wieży kościoła wiejskiego, to brzęk kos i stuk młotów, to stare mury naszych grobów, to płynące z wiatrem dymy fabryczne, to wszystko co wyrosło z tej naszej ziemi i co na niej stoi.

A jeżeli tak jest, jeżeli ziemia rodzinna jest najcenniejszym skarbem dla którego warto żyć i umierać, to czy nie jest wskazane, abyśmy do wszelkich zagadnień związanych z tą ziemią podchodzili nie tylko z miłością ale z należytą powagą i zrozumieniem jej wartości? Ziemia to własność całego narodu, to nie jest własność tej lub innej dominującej grupy politycznej, to nie jest ściągka którą po zużyciu rzuca się na śmietnik. Jest to legat przekazany do czasu-

wej dyspozycji pokoleniom żyjącym i za zachowanie tego legatu odpowiedzialni jesteśmy wobec Boga i historii.

Prorocze są słowa Pisma Świętego że podstawą bytu ludzkości jest ziemia i praca człowieka na roli, a jakież znamienne ostrzeżenie znajdujemy w słowach mędrców:

„Ziemia moja jest przez was znużona” Rozumne korzystanie z darów Bożych i dobra gospodarka jest jednym z poważnych wskazań Pisma Świętego. Komunizm w swym pochodzie niszczytelkim uderza w dwa najżywniejsze miejsca, pragnie on wykoszować duszę ludzką i zniszczyć... uniczozić... przyrodę. Najniebezpieczniejszym elementem towarzyszącym bezmyślniej a krótkowzrocznej gospodarce człowieka jest przede wszystkim wyniszczenie lasów na kuli ziemskiej.

Kula ziemiska, którą zamieszkujemy, nie jest martwą bryłą, jest organizmem żyjącym i jak każdy organizm żywy podlega chorobom.

Lasy i drzewa stanowią czynnik niezbędny utrzymania równowagi biologicznej na kuli ziemskiej i zachowania jej struktury. Spełniają one rolę skóry u człowieka lub zwierzęcia i są powłoką izolacyjną chroniącą ziemię przed działaniem promieni kosmicznych Powłoka zielona jest najważniejszym warunkiem zachowania urodzajności a przede wszystkim wilgoci, wreszcie czynnikiem regulującym bieg i cyrkulację rzek spełniającym na kuli ziemskiej funkcję naczyń krwionośnych u człowieka a soków u roślin.

Badania medyczne dowodzą że człowiek który stracił jedną szóstą swej skóry jest już poważnie chory, jeżeli zniszczenie dojdzie do jednej trzeciej całości człowiek umiera, jak zamiera i drzewo pozbawione jednej trzeciej swej kory.

Słusznie więc można przypuszczać, że i kula ziemiska pozbawiona jednej trzeciej swej powłoki leśnej i roślinnej zamrze i pozostanie tylko martwym ciałem tej naszej pięknej planety tak bogatej w życie roślinne i zwierzęce a zamieszkałej przez istoty stworzone na obraz i podobieństwo Boże.

Symptomy schorzenia spowodowanego zniszczeniem części skóry u człowieka wyrażają się w dezintegracji ciałek krwi i zakłócenia jej obiegu. Na kuli ziemskiej objawy tej choroby wyrażają się przede wszystkim w posuchach, huraganach i w tzw. „erozji” czyli wyjąłowieniu lub spłukaniu warstwy urodzajnej a określanej w języku fachowym nazwą „raka erozyjnego ziemi”.

Źródła wszystkich rzek leżą najczęściej w cieniściach, pokrytych lasem miejscowościach. Taka woda źródłana niesie z sobą pierwiastki życiodajne, to samo rzeka płynąca spokojnie wśród lasów i zielonych łąk.

Natomiast poddana wielkiemu ciśnieniu lub nasłonecznieniu ztraca swą wartość biologiczną; taka woda płynąca wśród ogolonych z drzew i roślinności brzegów, obłożona i wystawiona na bezpośrednie działanie słońca i wiatru jest ciężką wyjąłowioną i zmienia się może w zgola szkodliwy a niebezpieczny element. Według statystyki Instytutu Międzynarodowego Rolniczego w Rzymie, obecnie człowiek zniszczył już jedną szóstą całości zalesienia kuli ziemskiej. Matka ziemia jest poważnie chora.

Najwidoczniejszym objawem tej choroby jest powiększająca się z każdym boday dniem erozja na całym obszarze kuli ziemskiej a szczególnie w Stanach Zjednoczonych, Rosji Sowieckiej i podległych krajach nie wyłączając Polski, w której dewastacja lasów prowadzona przez gospodarkę komunistyczną przybiera rozmiary klęski.

Jaskrawym przykładem do czego doprowadza bezgraniczna chciwość i nieobmyślany materialistyczny stosunek do przyrody są Stany Zjednoczone.

Jeszcze przed paru dziesiątkami lat nie obserwowano tam w stanach zachodnich objawów erozji, zwanej przez Amerykanów „dust Bowls”, więc niszczone dalej, więc trzymano się rabunkowej bezpłodziennej gospodarki, więc niszczone lasy, gdy wreszcie w roku 1951 po 3 miesiącach posuchy w siedmiu stanach Ameryki zachodniej przyszyły niesłychane w swej sile huragany i trąby powietrzne, które na obszarze 37.000 mil kwadratowych wydmuchały dostownie całą warstwę urodzajną i w postaci pyłu przeniosły ją za Atlantyk, po trzech dniach wszystko zamieniło się w pustynię, tysiące farm zostało zniszczonych, nie pozostało po nich ani śladu. Na drugie półkuli w dalekiej Szkocji ilość pyłu unoszącego się w powietrzu zaćmiła ku przerażeniu Szkotów słońce.

Imponują nam olbrzymie kombajny, które na kształt jakichś mechanicznych potworów, ciągną po stepach Ameryki Zachodniej, imponują nam nowe wynalazki oszczędzające pracę ludzką i dające możliwość amerykańskiemu farmerowi siedzenia z założonymi rękami i oddawania się kalkulacji jak lepiej wyzyskać ziemię, naładować kieszeń i przenieść się do miasta. Już to amerykańscy rolnicy nie grzeszyli nigdy ani sentymentem dla ziemi ani racjonalną gospodarką, a przeciętne urodzaje w Ameryce były niższe od urodzaj w Polsce przedwojennej. Nie pomogli jednak te wszystkie wynalazki, ani kombajny, ani maszyny elektryczne, gdy przyszła chwila gniewu Bożego. Na owym strasznym szlaku tajfuru, będącym jakby ostrzeżeniem dla ludzkości, nie pozostało z nich ani śladu.

Jeżeli obserwujemy w niektórych krajach olbrzymi wzrost produkcji to jednocześnie na olbrzymich przestrzeniach globu zachodzą zastraszające w swych następstwach nieurodzaje, posuchy, katastrofy atmosferyczne.

Skutki wyniszczenia lasów widzimy na całej kuli ziemskiej i w Azji i w Afryce, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Australii a może najbardziej w Nowej Zelandii, która przed paru dziesiątkami lat stała na brzegu przepaści.

Zwróciło to wreszcie uwagę świata rolniczego. Powstała nowa szkoła, której założycielem jest znakomity leśnik i biolog Ryszard St Barbe Baker. Uderzono na alarm, przepowiadając, że dalsze niszczenie przyrody doprowadzić musi do niebywałej katastrofy.

Pierwszym z krajów, który w porę zabrał się energicznie do ponownego zalesienia była Nowa Zelandia. W ciągu ostatnich lat dwudziestu obie wyspy Nowej Zelandii zostały zalesione. Ocaliło to od katastrofy, a zalesieniem kierował nie kto inny tylko St Barbe Baker. Ten wybitny, jeden może z najwybitniejszych fachowców-leśników doby obecnej, założył towarzystwo pod nazwą „The man of the tree” — Ludzie drzew. Towarzystwo to liczy obecnie wiele setek tysięcy członków z różnych części świata. On to trafił wytłumaczyć rządowi Stanów Zjednoczonych stanów i założył wielkie rezerwy leśne oraz pod jego egidą zalesiono wiele tysięcy mil kwadratowych. Nie ma bodaj części świata w której nie zwrócono się do tego wyjątkowego człowieka o radę. Zwiedził on Indie, kolonie brytyjskie w Afryce, gdzie potrafił zahamować niszczące dzieło erozji. Ułożył dla rządu francuskiego plan zalesienia Sahary. Jedynie Rosja Sowiecka odmówiła mu zwiedzenia jej drzewostanów. Leży to bowiem w charakterze i mentalności ludzi zasiedlających ten kraj aby wszystko zniszczyć (uniczozić). Nie wyczerpane zdawało by się obszary leśne porosłe odwiecznym borem w systemie rzeczonym Dżwiny północnej zostały deszczownie wyniszczone. Dziś jest to pustynia porębów porosłych krzakami i odrostami, na których sterczą pojedyncze osmalone kikuty drzew, ponure tło tego cmentarzyska ludzkiego, na którym na przestrzeniach tysięcy mil kwadratowych leżą miliony szkieletów, pomordowanych przez katów i szatańskich władców tej ziemi.

Bagatelizowanie tego zniszczenia zarówno jak bagatelizowanie wpływu eksperymentów atomowych w północnej Syberii jest bezcelnym okłamywaniem ludzkości. Dziś atmosfera ziemi jest już zatruta. Mogą w to nie wierzyć jedynie ci, którzy w życiu nie mieli do czynienia z fizyką, chemią i biologią. Ci...ne siły doprowadziły ludzkość do krawędzi na której stoi i doprowadzą do przepaści w którą runie.

Jeżeli tym siłom rozkładowym nie przeciwstawimy sił twórczych, jeżeli nie przyłożymy naszej ręki a wszystko w dalszym ciągu będziemy poświęcać czarnej magii „naukowej”, będziemy sami sobie winni.

Natomiast jeżeli z miłością zaczniemy odbudowywać zniszczone ręką szatańską cuda i bogactwa naszej ziemi, wówczas będziemy mogli powtórzyć słowa św. Franciszka z Asyżu.

Chwała i dzięki Ci Boże za matkę naszą ziemię.

Nie można latać na jednym skrzydle.

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe druki jedno i wielobarwne wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church R., LONDON, S. W. 11.
Telefon: BAT 0879

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A. P. 7 armia amerykańska, stacjonowana w Niemczech i Francji od zakończenia działań wojennych a wzmocniona w ostatnich miesiącach uzupełnieniami w sile 45.000 oficerów i szeregowych, otrzyma w najbliższym czasie dodatkowo 2 grupy bojowe, zewieziane samolotami z Fort Lewis. Niezależnie od tego cała jej piechota otrzymuje nowe karabiny M-14 i nowe karabiny maszynowe M-60. Ponadto został już zdeponowany w Europie sprzęt dla 2 dodatkowych dywizji, które mogą być w każdej chwili, w razie ponownego zaognienia sytuacji, przerzucone z Ameryki. Amerykański garnizon zachodniego Berlina, liczący 6.500 oficerów i szeregowych, nie został wprawdzie liczebnie wzmocniony, ale otrzymał lepsze uzbrojenie i jest raz po raz wymieniany i to nie kolejną, lecz, ku wściekłości Kremļa i Pankow, przemarszami po autostradzie.

Ogólny stan liczebny amerykańskich sił zbrojnych wzrósł od sierpnia o ok. 300.000. Gros tych uzupełnień stanowią rezerwiści.

Kennedy nie wyraził dotychczas zgody na wznowienie doświadczeń atomowych i wodorowych w atmosferze, choć doświadczenia podziemne o maksymalnej mocy 5 kiloton TNT nie wystarczają do wypróbowania różnych ulepszeń. Powstrzymuje go względ na ujemny efekt propagandowy wśród krajów neutralnych. Zdobył się jednak na nakazanie utworzenia specjalnej „task force” dla nowych doświadczeń w atmosferze pod dowództwem gen. Starbird. Czy takie doświadczenia przeprowadzono by znów na Eniwetok, czy też na dogodniej położonym, brytyjskim archipelagu Christmas Island, jeszcze nie wiadomo. Podziemne doświadczenia odbywały się w listopadzie i grudniu nadal na poligonie Newada. Na marginesie warto wspomnieć o tym, że na program atomowy wydała Ameryka od 1940 do 1961 roku aż 25 miliardów dolarów, w tym 2,6 miliarda w roku ubiegłym. Wydatki na same bronie atomowe wyniosły w ub. r. 516 milionów dolarów.

Choć przewidywane na grudzień pierwsze wystąpienie w orbitę ziemii amerykańskiego astronauty, Johna Glenn, zostało na „styczeń” odłożone, w dziedzinie rakietowej panowała wielka aktywność. Niektóre eksperymenty, np. z małpą Enos, czy satelitami Samos, Midas i Discoverer-35, udały się w pełni a inne połowicznie. Nie powiodła się natomiast próba wyprowadzenia z satelity „Ranger 2” drugiego satelity „Agena” w drugą orbitę. Zatonęły również zasobniki z małpkami Goliath i Seatback, wystrzelone w listopadzie i grudniu na 6.000 mil przy pomocy rakiety „Atlas”. Do niepowodzeń trzeba także zaliczyć zrezygnowanie z ruchomych wyrzutni kolejowych dla rakiet „Minuteman”, jako rzekomo zbyt drogiej. Za to wielkim sukcesem było zasygnalizowanie przez satelitę „Midas”, znajdującego się na wysokości 2.100 mil, wyrzucenia z Cap Canaveral rakiety „Titan”. Co prawda dopiero po 90 sekundach. Również złapanie w powietrzu zasobnika satelity „Discoverer-35” należy zaliczyć do sukcesów. Warto ponadto przypomnieć, że obecnie krąży około ziemi 30 satelitów amerykańskich, w tym obserwacyjne Midas, Tiro i Samos, komunikacyjne Echo, Courier i Transit oraz badawcze Explorer, Vanguard i Discoverer o różnej numeracji.

Z działu lotnictwa pilotowanego wstarczy przytoczyć jedynie, że 9 listopada major White osiągnął na rakietyowym samolocie doświadczalnym X-15 fantastyczną szybkość, 4.070 mil na godzinę, przekraczając tym samym maksymalną szybkość, 4.000 mil, jaką konstruktorzy dla tego samolotu przewidywali. Szybkość tę osiągnął na wysokości 95.000 do 100.000 stóp. Po wyczerpaniu paliwa zdołał mimo zupełnie popękanej szyby ochronnej lotem szybowniczym dolecieć do wyznaczonego mu lądowiska i wylądować cało przy szybkości 200 mil na godzinę.

W grudniu zwodowano w Mare Island i amerykańskim Portsmouth dwa dodatkowe okręty podwodne o napędzie atomowym. Tym samym ogólna ilość pływających już okrętów tego typu wzrosła do 28.

Obecnie odbywają się pod przewodnictwem prezydenta Kennedy ostateczne narady nad układem i ramami nowego preliminarza sił zbrojnych. Prawdopodobnie przekroczy on równowartość 50 miliardów dolarów, czyli będzie o 3 miliardy większy od tegorocznego.

Jak było do przewidzenia w C.I.A., w głównej i olbrzymiej agencji wywiadowczej, nastąpiła zmiana nie tylko na stanowisku jej szefa. Także jego zastępca, generał lotnictwa Cambell, zrezygnował.

Kage

BIBLIOTEKA „KULTURY”

poleca

PISMA OSTATNIE Andrzeja Stawara

Tłumaczone obecnie na kilkanaście języków. Książka, która jest największym ciosem dla systemu komunistycznego od czasu Milana Džilasa.
Str. 276. — Cena 22/- lub \$3.00

ABRAM TERC

Opowieści fantastyczne

Książka pisarza sowieckiego odsłaniająca bunt intelektualny „ludzi sowieckich”.
Str. 224. — Cena 17/8 lub \$2.50

Także w oryginale rosyjskim w tej samej cenie.

I. IWANOW

Czy istnieje życie na Marsie?

Inny pisarz i poeta sowiecki zadaje kłam przekonaniu, iż materializm przesiał duszę „ludzi sowieckich”.
Str. 112. — Cena 10/- lub \$1.50
Także w oryginale rosyjskim w tej samej cenie.

o r a z

ALEKSANDER HERTZ
ŻYDZI W KULTURZE POLSKIEJ
Studium socjologiczno-historyczne, pierwsze w piśmiennictwie polskim.
Str. 288. — Cena 22/- lub \$3.00

PAWEŁ HOSTOWIEC ESEJE DLA KASSANDRY

Str. 300. — Cena 22/- lub \$3.00

W Wielkiej Brytanii sprzedaje:

„GRYF”

171, BATTERSEA CHURCH ROAD,
LONDON, S. W. 11
oraz wszystkie księgarnie polskie

MARYA KASTERKA

WIECZÓR W OPERZE

Zajrzała do książki telefonicznej, podyktowała numer urzędnicze. O dziwo! był wolny.
— Pani pozwoli do kabiny!
Wzięła słuchawkę:
— Grand Hôtel? Pokój Nr 47? Mówi Marta Korecka...
Zatrzymała się na chwilę, nie wiedząc dobrze, jaką powziąć decyzję, ale już z oddali zadźwięczał prawie radosny głos meski:
— Gdzie mam przyjechać?
I równie naturalnie, jakby już przedtem obmyśliła, gdzie się spotkają, odpowiedziała:
— Jardin des Plantes. U wejścia na przeciw ulicy Lacépède i ostatniego przystanku autobusu G.
— Dobrze. Zatem do widzenia za kwadrans.
— Do widzenia.

Zawiesiła słuchawkę i wyszła. Miała kwadrans czasu przed sobą.
— Przebrać się do Opery nie warto, szepnęła sama do siebie, gdy stała w domu przed dużym lustrem, ale muszę „refaire ma beauté“, przyczesać się i może zmienić bluzkę. Ta już trochę zmięta i nieświeżo wygląda. Bez kokieterii, ale co trzeba, to trzeba.

Drobne, zwykle, machinalnie niemal wykonywane czynności i ruchy mają tę właściwość, że doskonale wpływają na uspokojenie nerwów. Pudrując starannie — staranniej może niż zwykle, ale to było instynktowne — twarz i szyję, dotykając ciemno-różowym puszkami policzków, podkreślając leciutko ołówkiem linię brwi, Marta sprawdzała po raz setny w życiu, jakim dobrodziejstwem jest istnienie banalnych, codziennych potrzeb, czysto niemal fizycznych. Ciało mówi wtedy duszy: „zamilknij na chwilę, odpocznij, teraz ja rządzą. Za chwilę zaczniesz się troszczyć, w całym dziury szukać, a ja będę twoim najniższym służką“.

Zmieniła bluzkę na świeżą i bardziej elegancką, przyczesła rozwichrzone ciemne włosy i sięgnęła po flakon perfum. Jak większość Paryżanek lubiła bardzo perfumy i miała ich w domu zawsze parę flakonów. Bo zapachy mają też swoją wymowę i swój wyraz. Są ciężkie, prawie bolesne, jak wschodnie ambra i jaśmin i róża; są nikle, subtelne, staromodne, a przecież trwałe, jak rezeda lub groszek; są lekkie, świeże, miłe, jak fiołki, konwalia lub „fougère“ (paproć), perfumy dla blondynek są spokojne, dyskretne, lecz noszące w sobie, jakby zapach dalekich ogrodów kwiatowych, jak bzy, cyklamety, narcyze, perfumy dla szatek; są mocne, kuszące, jak „chypre“ goździk, perfumy dla brunetek.

Lubiła jaśmin wschodni. Tym razem jednak wybrała mały pękaty kryształowy flakonik, w pół-wypełniony zielonkawą cieczą. Lawenda. Staromodna, a zawsze modna. Zapach świeży, rześki, prosty, bez cienia kokieterii, raczej męski, niż kobiecy.

Idąc wzdłuż mezzetu, skinęła głową machinalnie staremu Arabowi, co siedział w zielonym wyplatany foteliku przed dwiema swego wschodniego sklepu. Korzystał z ciepłego, słonecznego dnia wiosny. Potem uśmiechnęła się przyjaźnie do malca o przepysznych czarnych oczach. Nazywał się Lulu i był synem stróżki pobliskiego domu. Ulubioną rozrywką ślicznego Lulu było wyglądanie przez okno. Z Martą znalazł się dobrze i nie raz, gdy miała chwilę czasu, prowadził ożywione rozmowy.

A otóż i wejście do Jardin des Plantes i „terminus“ autobusu G. Z obu stron bramy ogrodu spływają po białych murach długie i szerokie potoki zielonych bluszczów. Pienią się młodzutki jasne liście w ciemniejszej starej zieleni pozimowej. Dawne życie, co już przetrwało i przecierpiało, płynie spokojną falą obok nowego, tego, co jest, co jeszcze będzie. Takie połączenie jednak możliwe jest tylko w życiu roślin. W życiu ludzi jedno przekreśla drugie. Życie przeszłe może cza-

sem na chwilę zetknąć się z teraźniejszym, lecz istnieć razem nie mogą, wykluczają się wzajemnie.

Wysoka, trochę już ciężka postać męska zbliżała się szybkim krokiem. Marta uśmiechnęła się w duchu: „nawet nie bardzo patrzy na jezdnię, co prawda nie ma tu wielkiego ruchu“. Krótki, prawie przyjaźnie koleżeński uścisk dłoni wyprzedził słowa i spojrzenia:

— Przyjechał pan autobusem G?
— Nie. Nie miałem cierpliwości czekać na placu Opery. Zresztą około szóstej piekielny tłok, mogłem się spóźnić. Wziąłem taksówkę.

— Sama spóźniam się dość często, aby być wyrozumiałą pod tym względem dla drugich.

Mówiąc, patrzyli na siebie, tym razem spokojnie i bez zakłopotania. Maurycy, po niewieściemu niegdyś wrażliwy na drobniaki i odcienie w stroju i wyglądzie kobiet, korstatował, że Marta choć w tym samym kostiumie i kapeluszu, przeciw wygląda inaczej. młodziej, strojnziej i niemal odświętniej. Bliższa nieco tej Marty z przed lat, choć taka bardzo od niej inna. Odczuł jednocześnie, że coś jakby nie wiotka, jakby jakiś most z mgieł utkany, łączy ich po tym pierwszym spotkaniu na placu Opery.

Lżej mu było z nią teraz, niż przed paru godzinami. Wtedy nie wiedział, jak go przyjmie. Czy odwróci się pogardliwie, czy odpowie mu z zimną, poprawną uprzejmością, tak, jak umiała odpowiadać niegdyś natrętom. Miała gniew spokojny, lodowaty, bez wybuchów. Tymczasem przywitała go prawie po koleżeńsku. Bez entuzjazmu, zapewne, ale nigdy nie miała skłonności do manifestowania głośno swych uczuć czy wrażeń. Za to było w niej wtedy coś na kształt zakłopotania, czy może jakiejś rozterki wewnętrznej, mimo pozornej pewności siebie. Bał się tego trochę, gdyż w ogóle unikał instynktownie nowych sytuacji, nowych wrażeń, a zwłaszcza tych, które wymagały pewnego wysiłku myśli i woli, aby je zrozumieć i opanować.

Siedząc w hotelowym pokoju i paląc nerwowo — skąd mu te nerwy? — papierosa za papierosem, powtarzał sobie, że najlepiej nie komplikować życia sobie i Marcie, nieślać jej pneumatykami lub kazać odnieść bilety do kasy Opery, a samemu odjechać popołudniowym pociągiem do Liège. Zegarek leżał przed nim na stole i Maurycy uważnie śledził posuwające się naprzód wskazówki.

— Gdy skończę tego papierosa, wstanę i wyjdę.

Ale kończył jednego i drugiego papierosa, wskazówki posuwały się wciąż naprzód, a on siedział nieruchomo i patrzył na zegarek:

— Powiniennem jechać, dość tego dzieciństwa!...

Mimo pozorów energicznego businessman'a, Maurycy był w gruncie rzeczy naturą chwiejną i nie zdecydowaną, zwłaszcza, gdy szło o rzeczy głębsze i bardziej intymne. To też godzina pociągu minęła dawno, a on siedział wciąż, wpatrzony w zegarek i... w samego siebie. Budziły się w nim echa przeszłości, dawne wspomnienia. A ze wszystkich wychylała się twarz Marty, coraz to inna. Marta zamysłona, Marta uśmiechnięta, Marta daleka i obojętna, Marta serdeczna i bliska. Dźwięczał mu w uszach jej głos, idący gdzieś z oddali, czy może zachowany na dnie duszy, nieświadomie, a jednak jakże dokładnie! Było mu źle, nieznośnie, i zarazem dziwnie dobrze. Topniały w nim

6) lody długich lat, budził się niemal fizyczny głód wzruszeń, wrażeń, intensywnych uczuć.

I gdy tak starał się na próżno zrozumieć, co się z nim dzieje, zadźwięczał nagle dzwonek telefonu. Zerwał się z pospiechem i z uczuciem ogromnej ulgi wziął do ręki słuchawkę.

Od pierwszych słów Marty powiało wahaniem, brakiem decyzji. I to przecięło od razu, jak ostrym nożem, wszystkie jego wątpliwości, rozstrzygnęło wszystko. W naturze Maurycego leżało, że w towarzystwie ludzi zdecydowanych i pewnych siebie stawał się jeszcze bardziej chwiejnym i nie zdecydowanym. Przeciwnie, gdy obok niego ktoś inny wahał się i namyślał, Maurycy odyskiwał nagle pewność siebie i inicjatywę. W dzieciństwie bał się burzy i grzmotów, lecz gdy raz znalazł się w towarzystwie małego kolegi, bardziej tchórzliwego, niż on sam, poczuł niespodziewanie cudowny przypływ odwagi i spokojnie tłumaczył wystraszonemu malcowi, że burza jest bardzo piękna i że nie ma czego się bać.

Podobnie, jak Marta, Maurycy myślał nieraz obrazami, lecz obrazy nie układały się u niego w pewną całość, rodzaj filmu myślowego, jak u Marty. Były to raczej, to pojedyncze epizody, to najczęściej ta sama twarz czy postać, przybierająca coraz to inny wyraz... Tak po rozstaniu się z Martą długo, długo dręczyła go jej twarz. Teraz twarz była nowa, chociaż ta sama. I znowu doznał wrażenia, że wrócił do swego dawnego domu i zastał tam innego mieszkańca.

Porwała go nagle głucha złość, nie, gniew, tym gorszy, że bezsilny. Marta nie wyglądała na kobietę nieszczęśliwą, zawiedzioną. Zatem ten inny umiał ją rozumieć, pokochać tak, jak chciała być kochaną. Gorzej jeszcze: potrafił zdobyć miłość Marty. Tego już Maurycy nie mógł pojąć, a jednak wiedział, że tak jest. Niezaprzeczenie tak jest. I właściwie nie to go obchodziło i bolało najbardziej, lecz fakt, że Marta mogła przestać go kochać, jego, Maurycego. Przypomniały mu się słowa posty, którego lubił i za to, że nosił jego imię:

Elle m'aimait sans examen, sans clairvoyance
Comme on aime le saint sous la chasse d'argent*)
(Kochała mnie ślepo, bezkrytycznie,
Jak się kocha świętego w srebrnym relikwiarzu.)

Tej miłości ślepej, bezkrytycznej było mu właśnie żal, daleko więcej, niż Marty. Czuł, że zubożono go, obdarto z jakiegoś uroku, który posiadał nie tylko w oczach zakochanej dziewczyny, ale i we własnych dzięki niej. Patrzył na siebie przez jej miłość, jak przez szkła upiększające.

Dawniej gniewało go to chwila. Wydawało mu się, że ona idealizuje go zbyt i że tym samym zmusza niejako do „chodzenia na koturnach“, jak to określał w duchu. Mężczyźni to czasem bardzo, ale pochlebiali mu jeszcze więcej. Wspaniałomyślność swą posuwał nieraz do tego stopnia, że tłumaczył Marcie, iż ludzi się, ubierając go w pióra swej wyobraźni, i że czeka ją gorzkie rozczarowanie. Nawet spiriał się z nią gdy przeczyła temu gorąco. Lecz gdyby przyznała mu słuszność, czułby się tym głęboko dotknięty i nie darowałby jej tego nigdy.

Teraz, po tylu latach, odnajdywał w sobie znowu to samo uczucie. Chciał machinalnie, bezwiednie prawie, ale *chciał* wydać się Marcie lepszym, doskonalszym, niż był. Gniewało go to i jednocześnie cieszyło, jakby odnalazł dawną cenę zgubę. Bo przecież to samo, co budziło się w nim, musiało budzić się i w niej, nie mogło być inaczej, lub raczej on nie mógł sobie wyobrazić, by mogło być inaczej. (Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Maurice Magre: Les Belles de Nuit.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyslesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel KNI 0747

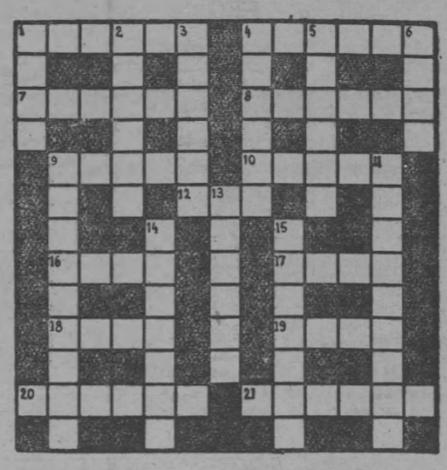
KALENDARZ POLSKI NA ROK 1962
DOMOWY — ILUSTROWANY — W OZDOBNEJ OKŁADCE
Cena: 4/6
do nabycia we wszystkich polskich kioskach
oraz przesyłany na zamówienie w:
GRYF PUBLICATIONS LTD. — 171, BATTERSEA CHURCH ROAD,
LONDON, S. W. 11.

„PRZYGODY PSOTKI I FILUTKA“
Ostatnia nowość! — Śliczna historyjka cbraskowa
JADWIGI OTWINOWSKIEJ
z ilustracjami Ireny Ludwig w cenie 6/- lub dol. 1.00.
Do nabycia u wydawcy:
GRYF PUBLICATIONS LTD. — 171, BATTERSEA CHURCH ROAD,
LONDON, S. W. 11.
i we wszystkich księgarniach polskich.

Ukazała się nakładem
„Kultury“
PAWŁA ZAREMBY
HISTORIA POLSKI
CZĘŚĆ I.
obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1566 to jest doprowadzona do przelomu Średniowiecza i czasów nowożytnych.
„HISTORIA POLSKI“ Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.
600 str. dużego formatu z indeksem
Cena 30/-, \$ 4.25 lub 20 NF.
Sprzedaje w W. Brytanii:
„GRYF“
171, BATTERSEA CHURCH ROAD,
LONDON, S. W. 11.

ORBIS DOKS AZKI PLYTY
38, KNIGHTSBRIDGE - LONDON - S. W. 1 - Tel. 181-2792

KRZYŻÓWKA NR 445/62
ZNACZENIE WYRAZÓW
Poziome: 1) zamieszanie; 4) urzędnik rzymski; 7) bo (wspak); 8) nie może być przemyślany; 9) żywy symbol zawiadałki?; 10) taniec, w którym zwierzę siedzi we własnym więzieniu; 12) wykrzyknik; 16) i 17) mówi: szukaj gdzie indziej; 18) i 19) ucztą z diabłem; 20) nie należy jej przeciągać (wspak); 21) orzeł jej nigdy nie widzi.
Pionowe: 1) siedzi w bramie, a w niej obraz; 2) paraliżuje zimną krew?; 3) dzień Matki Boskiej; 4) mało ważna pływaczka; 5) „Czerwone i ...“ (wspak); 6) zespół (wspak); 9) popularna postać z komedii włoskiej; 11) najbardziej znany koń we współczesnej historii Polski; 13) był wielki i polny; 14) wybitna postać z okresu Stanisława Augusta (wspak); 15) pasożyt w lesie (wspak).



BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKI
ANGLOPOL
TRAVEL
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA
NR 438/61
Nagrody drogą losowania otrzymują:
1. — £2 — A. Jazwińska, Polish Home, Penrhos, nr. Pwllheli;
2. — K. Muszyńska (J. Cronir Cyta-dela), „Lyndale“, Lundin Links, Fife, Scotland;
3. — R. Freiszmidt, (J. Jasińczyk: Słowo o Bitwie), 139 Vittie St. Granby, P. Q., Canada;
4. — S. Dekoński (R. Dąbrowski: 100 dni Mussoliniego), Penrhos Home, nr. Pwllheli, Caerns, N. Wales.

Noworoczny optymizm i międzynarodowa rzeczywistość

(Dokończenie ze str. 1)

Jak wynika z rewelacji francuskiego pisma, na większą skalę Moskwa rozpoczęła tworzenie podstaw swojej dzisiejszej akcji — o której pierwsze fakty podało nasze pismo w ub. roku — jeszcze od 1955 r. a wyznaczony do kierownictwa nią profesor Potiechin, wizyta na kontynencie afrykańskim złożył w Ganie przed pięciu laty. Następnie niepodległość coraz nowych państw afrykańskich stawała się przede wszystkim otwarciem drogi dla instalowania na ich terenie oficjalnych placówek Rosji Sowieckiej oraz reżimów satelickich, które to placówki wszystkie — jak wiemy — stają się z reguły ogniskami intensywnej propagandy i dywersji. Już dzisiaj, po kilkanaście latnie obsadzonych urzędów tego rodzaju znajduje się w Egipcie, Ganie, Maroku, Tunisie, Libii, Sudanie, Etiopii, Somali, Gwinei, Togo, Mali oraz na terenie Konga w Leopoldville i w Stanleyville, którego prokomunistyczną władzę pod wodzą Gizengi, jak wiadomo, Sowiety uznają za rząd Konga.

Kierownik akcji sowieckiej na Afrykę, prof. Potiechin posiada koło siebie czołową ekipę 25 specjalistów, znawców spraw oraz języków Afryki, co pozwala na prowadzenie rozległej propagandy bezpośredniej czy radiowej i szkół dla młodzieży „czarnego lądu”, rekrutowanej na naukę do Moskwy albo innych miast bloku komunistycznego. Centralny uniwersytet „braterstwa narodów im. Lumumby” w Moskwie, który w 1959 r. liczył studentów afrykańskich zaledwie — 70, dzisiaj ma ich — 500. Ponadto, szkoły dla młodzieży afrykańskiej znajdują się w Warszawie, Budapeszcie, Pradze (dywersji terrorystycznej) oraz w Bernau i Bautzen na terenie wsch. Niemiec.

Nutą przewodnią propagandy sowieckiej na terenie Afryki jest tymczasem wyłącznie nacjonalizm, rozwijany przede wszystkim w charakterze nienawiści do Zachodu, przy czym — wbrew prawdzie — do zienawidzonych państw ekskolonialnych zaliczana jest też bezceremonialnie Ameryka.

CZY BANKRUTUJĄ ONZ ZDOŁA SIĘ MU PRZECIWSTAWIĆ

W stosunku do tej groźnej ofensywy komunistycznej, skierowanej na kontynent, którego utrata oznaczałaby w konsekwencji opanowanie przez blok sowiecki całej wschodniej półkuli, mocarstwa zachodnie nie zdobyły się dotąd na wspólny program, ani na uzgodnioną kontratak. Co gorzej, są one pod tym względem głęboko poróżnione i tymczasem nic nie wskazuje na możliwość scharmonizowania ich polityki.

Nie tylko Francja idzie w Afryce drogą własną przy — w najlepszym wypadku — neutralności Stanów Zj. oraz bardzo wstrzemięźliwej życzliwości W. Brytanii. Nawet oba mocarstwa anglo-saskie, jak wykazuje sprawa Konga oraz interwencja ONZ w Katandze, pozostają na „czarnym lądzie” w dość istotnym konflikcie. Stany Zjednoczone trzymają się

uparcie polityki neutralistycznej, której urzeczywistnianie chcą dalej pozostawić w rękach Sekretariatu Organizacji Narodów Zjednoczonych, pomimo że dotychczasowe doświadczenia tej polityki uważane są przez inne mocarstwa, a także przez znaczny odłam opinii wewnętrzno-amerykańskiej za wręcz katastrofalne.

Trudno jest kogokolwiek przekonać, że najwłaściwą drogą stawiania tamy penetracji komunistycznej w Kongu jest zwalczenie... antykomunistycznej Katangi i rządu prez. Czumbe, aby rzekomo w przyszłości zabrać się dopiero do prokomunistycznego Gizengi ze Stanleyville, pozostawionego w spokoju przez ONZ, a popieranego przez Moskwę. W rezultacie przeszło roczne eksperymenty ONZ na terenie Konga pogłębiają jedynie w tym kraju chaos, stawiając zarazem pod znakiem pytania byt i przyszłość samej organizacji nowojorskiej.

Przyszłość ta oraz byt zostały za-

chwiane także pod innym względem, ponieważ ONZ okazała się bankrutem nie tylko politycznym ale również finansowym. Jak ujawnił ostatnio skarbnik organizacji Bruce Turner, dług jej wynosi dziesięć milionów funtów, a do czerwca 1962 deficyt ten będzie potrojony. Kłopoty finansowe wynikły z jednej strony na tle ciągłych zażaleń ze strony niektórych państw — z Sowietami na czele — a z drugiej z powodu nieprzewidywalnych statutuś wydatków na oddziały i akcje wojskowe. ONZ — jak wiemy — utrzymuje dotąd w Gazie koło Suez 5 tysięcy ludzi, a przede wszystkim pokrywać musi koszty imprez militarnych w Katandze, kosztujących 3 i pół miliona funtów miesięcznie. Wydatki te nie przedstawiały by dla mocarstw zgrupowanych w ONZ poważniejszego problemu, gdyby akcja ONZ mogła być uznana za celową i skuteczną, na co się bynajmniej nie zanosi.

Z.S.

Sobór powszechny i los kościoła w Polsce

(Dokończenie ze str. 1)

wych ustanowienia kontroli nad nauką religii udzielaną w gmachach kościelnych po uniemożliwieniu nauczania religijnego w szkołach; 2) przeszkody i inne utrudnienia stawiane siostrzom szpitalnym w szpitalach; 3) nakładanie przekraczających miarę podatków na kościoły; 4) niedopuszczanie księży oraz zakonników na uniwersytety; 5) zakazywanie tworzenia zrzeseń katolickich; 6) nieuznawanie już istniejących organizacji katolickich.

Artykuł przypomina najście komunistycznej policji na kościół Dominikanów w Poznaniu, gdzie pod kierunkiem zakonników grupa młodzieży omawiała zagadnienia moralne, związane z zastosowaniem energii atomowej. Wielu z obecnych aresztowano, przeciwko czemu protestował energicznie arcybiskup poznański, ks. Antoni Baraniak.

Pismo watykańskie stwierdzało, że stoimy wobec próby zadania bardzo poważnego ciosu Kościołowi i ograniczenia jego praw w sposób arbitralny, wbrew wszelkim gwarancjom konstytucyjnym i układowi Episkopatu z reżymem w latach 1950—56.

Protesty Episkopatu i kardynała Wyszyńskiego zmusiły władze do zawieszenia nowych represyjnych zarządzeń. „Do zawieszenia, należy to dobrze zanotować — zaznacza „Osservatore Romano” — lecz nie do odwołania”. Nadal wykonywane są ciężkie rozporządzenia fiskalne z działaniem wstecz, dzięki którym administracja komunistyczna może położyć każdej chwili rękę na Kościele. List kardynała prymasa oraz jego skutki wykazały raz jeszcze — pisze „Osservatore Romano” — że akcja przeciwko katolicyzmowi rozwija się według znanej leninowskiej wskazówki: dwa kroki naprzód, jeden krok wstecz.

Dlatego organ watykański przestrzega opinię przed niedocenianiem powagi położenia Kościoła w Polsce. Reżym w Polsce musi wykonywać wolę partii komunistycznej. Doktrynerzy gotowi tłumaczyć, że w Polsce nastąpił tylko rozdział Kościoła od państwa. Państwo jest tylko świeckie, obojętne wobec religii, a więc w Polsce zachodzą objawy, znane i na zachodzie, które nie powinny nikogo specjalnie niepokoić. W rzeczywistości jest inaczej: państwo komunistyczne nie tylko nie jest obojętne wobec religii, ale z samego założenia doktryny komunisty-

cznej walczy z religią, jako z „przesądem”. W Polsce — stwierdza „Osservatore Romano” — walka ta doszła już do punktu, w którym władze państwowe usiłują przejąć „prawo nadzoru nad nauką katechizmu udzielaną nawet wewnątrz kościołów”.

Tak zwany sejm warszawski podobno nie udzieli kardynałowi prymasowi odpowiedzi, lecz, jak zaznacza „Osservatore”, „również milczenie będzie wymowną odpowiedzią”.

Z głosu pisma watykańskiego wynika, że Kościół z coraz większą troską patrzy na to, co się w Polsce dzieje. Nie popelniamy zatem błędów niedoceniania grozy walki religijnej w Polsce, czemu ulegają świadomie lub nieświadomie, a w każdym razie lekkomyślnie nawet niektórzy publicyści emigracyjni dowodzący, że reżym jest w odwrocie wobec religii. Walkę komunistów z religią zakończy dopiero jego zniszczenie.

Radosne przygotowania do zbliżającego się Soboru odbywają się na tle twardej rzeczywistości w Polsce i w całej Europie środkowo-wschodniej. Dobrze się stało, że przypomniał to papież Jan XXIII w depeście do kardynała Wyszyńskiego.

R. P.

REMONT DOMÓW

Zebrałe po wojnie przez reżym od prywatnych właścicieli kamienice czynszowe i domy mieszkalne znajdują się obecnie w opłakanym stanie. Od lat nie przeprowadza się w nich koniecznych remontów. Według informacji „Życia Warszawy” — „żadne z województw począwszy od roku 1951 aż do 1960 roku nie wykonało przewidzianych planem remontów budynków mieszkalnych. Pierwszy wyłom zrobiło w ub. r. województwo koszalińskie i miasto Łódź”.

Na remonty i konserwację setek tysięcy domów czynszowych wydano w okresie lat 1951—1955 zaledwie około 1 mld złotych. W następnych latach (1955—1960) wydano również niewielką sumę, bo tylko 3 mld zł. Ponieważ stan tych budynków, w których nie przeprowadzono kapitalnych ani częściowych remontów, przedstawia się katastrofalnie, reżym zdecydował się w okresie najbliższych pięciu lat przeznaczyć na ten cel 16 miliardów zł. (FEC)

WARUNKI PRACY W POLSCE

WYŻSZE NORMY PRACY

„W projekcie planu gospodarczego na rok 1962 — jak informowało Radio Warszawa (7.12. 1961 r.) — przewiduje się, że wzrost prod. przemysłowej zostanie osiągnięty prawie w 70 proc. przez podniesienie wydajności pracy”. Należy się więc spodziewać, że od stycznia znacznie reżym wprowadzą wyższe normy pracy. Jest to wyraźny nawrót do metod, stosowanych przez szereg lat w okresie stalinowskim. Nacisk bowiem reżymu w kierunku zwiększenia wydajności pracy trwa od przeszło dwóch lat. Jak wiadomo w roku 1961 w całym przemyśle polskim wprowadzone zostały tzw. normy techniczne. Po wprowadzeniu ich nastąpiło poważne obcięcie zarobków robotniczych. W licznych fabrykach wprowadzono zasadę, że robotnik nie może zarobić więcej, niż 3/4 tego co zarabiał poprzednio.

BUNT 300 TYSIĘCY ROBOTNIKÓW

Cytowane wyżej dzienniki przemilczają jednak, że robotnicy w swej masie buntują się przeciw stałemu podnoszeniu norm pracy, które pociągają za sobą również obniżkę zarobków. Większość robotników, zwłaszcza w przemyśle i budownictwie bojkotuje normy techniczne. Pisma reżymowe pomijają również milczeniem fakt, że już w roku 1960 po wprowadzeniu wyższych norm wydajność pracy znacznie się obniżyła. Innym zjawiskiem, nie opanowanym dotąd przez reżym, są absencje robotników. Bardzo często robotnik po otrzymaniu niższych zarobków nie przychodzi szereg dni do pracy i nie przynosi potem zaświadczenia lekarskiego. Robotnicy też stale porzucają pracę bez formalnego rozwiązania stosunku służbowego. Ponieważ są to wypadki masowe, reżym jest bezradny. Warto tu przypomnieć, że w rku ub. w jednym tylko województwie katowickim porzucilo pracę ponad 300,000 osób. Lecz tę ujawnił miesięcznik warszawski „Nowe Drogi”, stwierdzając m. in., że „samowolne porzucenie pracy jest istotną plagą w całej gospodarce uspołecznionej województwa katowickiego” oraz że niewiele lepiej problem ten przedstawia się w innych przemysłowych okręgach kraju.

Planowane przez administrację fabryk i zakładów pracy wyższe normy w 1962 r. wywołały wśród robotników ostre dyskusje i interwencje w zarządach związków zawodowych poszczególnych zakładów pracy. (FEC)

TYSIĄCE SPRAW W SADACH PRZECIW ADMINISTRACJI

W artykule zatytułowanym „Czy konieczne trzeba iść do sądu?” warszawska „Trybuna Ludu” pisze o „często spotykanych wypadkach uchylania się zakładów pracy od wypłaty odszkodowania za nieszczęśliwe wypadki”. Spraw takich trafia do sądów tysiące. Dziennik przytacza przykład kolejarza, który w czasie pełnienia swych funkcji utracił obie nogi i wystąpić musiał aż na drogę sądowną, aby otrzymać odszkodowanie.

„Nie jest to fakt odosobniony. Do kolejowych instancji na szczeblu okręgu, trafia sporo takich spraw”. Instancje te szukają przeważnie „furtki”, przez którą chcą uciec od odpowiedzialności. Zdaniem autorki artykułu tego rodzaju stanowisko władz, uchylających się od wypłaty odszkodowania i renty jest „nie-ludzkie”. Tymczasem Biura Zatrudnienia i Płac zamiast załatwić sprawę pozytywnie oraz otoczyć poszkodowanych troskliwą opieką, starają się „całą odpowiedzialność za wypadek przerzucić na poszkodowanego”, który z kolei zmuszony jest dochodzić swoich roszczeń sądownie. (FEC)

Czytaj polską książkę

KRONIKA TYGODNIA

3 stycznia

Stany Zjednoczone reaktywowały dwie dywizje z przeznaczeniem do Europy.

Salazar zapowiedział rewizję traktatu przyzwierza z W. Brytanią wskutek stanowiska Anglii w czasie wypadków w Goa.

U-Thant zażądał od Federacji Rodezyjskiej by dopuściła obserwatorów ONZ na swój teren, celem położenia kresu dostawom broni do Katangi.

Fala mrozów dotknęła Europę, paraliżując ruch m. in. w Londynie.

Zgromadzenie narodowe Katangi nie aprobowало umowy Czombe—Adula.

4 stycznia

Sir Roy Welenski odrzucił żądanie ONZ dopuszczenia obserwatorów do Rodezji.

W W. Brytanii rozpoczął się strajk pocztowy.

W Oranie wybuchły walki między mużłmanami a ekstremistami europejskimi, przybierając rozmiary wojny domowej.

W Genewie mają być wznowione negocjacje rozbrojeniowe między Zachodem i Sowietami.

5 stycznia

Stwierdzono w Bonn, że wszystkie misje „handlowe” i dziennikarze wschodniemieccy na Zachodzie prowadzą na wielką skalę robotę szpiegowską.

Oddziały indyjskie gromadzą się na granicy Pakistanu w przygotowaniu do operacji na spornych terenach Kaszmiru.

6 stycznia

Premier kongolijski Adula zapowiedział, że wszelka „pomoc sowiecka” musi być podporządkowana organom ONZ.

Na Cyprze panują obawy puczu komunistycznego.

7 stycznia

Gen. Clay, przedstawiciel St. Zjednoczonych w Berlinie otrzymał pełne poparcie i szerokie pełnomocnictwa od prez. Kennedy'ego.

Zandarmeria amerykańska zatrzymała w Berlinie zach. autobus z 18 oficerami sowieckimi.

Sukarno w dalszym ciągu zapowiada „wyzwolenie” zach. Nowej Gwinei przy użyciu siły.

Władze miejskie Oranu zażądały natychmiastowej pomocy wojskowej wobec trwających zamieszek między ludnością francuską i mużłmańską.

Ilya Ehreburg potępił publicznie postępowanie rządu sowieckiego z zmarłym Pasternakiem. Za czasów Stalina „wszyscy braliśmy udział w wielkiej zmlowie milczenia” oświadczył sędziwy pisarz.

8 stycznia

Na prez. Indonezji Sukarno rzucono bombę w czasie jego objazdu propagandowego wyspy Mokassar.

W Holandii wydarzyła się największa katastrofa kolejowa w historii tego kraju. Zginęło ponad 100 osób.

Macmillan i lord Home przybyli z wizytą do Bonn. Adenauer obiecuje przejąć część kosztów utrzymania oddziałów brytyjskich w Niemczech Zach.

Utworzona została międzynarodowa instytucja bankowa z zadaniem podtrzymywania kursu dolara i funta o kapitale 2 miliardów funtów.

Parlament kongolijski zażądał natychmiastowego stawienia się przed jego forum Gizengi w celu odpowiedzialności na stawiane mu zarzuty buntu przeciwko rządowi centralnemu.

9 stycznia

Rosja ogłosiła gwałtowne „ostrzeżenie” pod adresem Niemiec Zach. w związku ze staraniami W. Brytanii o zwiększenie brzojeń niemieckich.

Bezpieka przeprowadziła rewizję w mieszkaniu min. Bienkowskiego, jednego z czołowych marksistów polskich, rzekomo w związku z samobójstwem Jerzego Hollanda i aresztowaniem 7 rzezo Kornackiego.

Bomba plastikowa wybuchła w kwatery głównej francuskiego delegata rządu na Algerii.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh 1/3 — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 7 fr b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry): Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd., 169-171 Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/4 kwartalnie 16.6 rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; — Mrs. J. Korab-Brzozowska-Czaky 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Czaky nr 7315 20, podając swój dokładny adres — FRANJA: N.F.: kwart 8.00, półr 15.00 rocznie 28.00, A. Lusin „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17 Konto poczt.: Edit. El KA Paris 5507 30; „Libella” Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Isle Paris IV; a. konta poczt. Paris 556150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Imięwski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône. Var. Vaucluse: Stefan Horodyński Ecole des Filles La Penne sur l'aveau (Bouches-du-Rhône) — W HOlandii: mies 1 2.00 kwart. 5.50, wpłacać przez poczt.: Fr. Małeckki Pulpenlaan 17 Lindenheuvel Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stani sław Mikiciuk, (13b) Münchenstr. 7/1 — W NORWEGII: koron: mies 4 kwart 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post box 11 Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35 esc. rocznie 120; A Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr 119 — W SZWAJCARI: frszw mies 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron: mies 3.60 kwart 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11, Stockholm — WE WŁOSZECH: lirów: kwart 700; W Zaborski Associazione Combatt Polacchi Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski Libreria Polaca Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00 rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd. Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park Adelaide S.A.; R. Gronowski, 23, Clifton Str., Richmond, E.1. Vic., kwart £1.0.0A rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London — W P.I.D. AFRYCE: kwart 16/6 rocznie 60; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00 Przedstawicielstwa: „Gryf Publications” W Białogorski 738 Hampton A. Schenectady N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; Polska Książnica Taniej Książki „Polinvalco” 2109 Robinwood Avenue, Toledo 2, Ohio.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden lam £1.5.0, wzgl. 1 cm przez jeden lam 7.50 NF. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17 tel WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd Gr Buildings, Trafalgar Sq., London W C 2; lub Odra Press Ltd, 20 Queens Gate Terrace, S W 7, London W 1. Tel. KN 6855.

Nadesłanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions El KA c.c. Paris 5507 30.